

Własnym Głosem

STYCZEŃ – MARZEC 2021 • ISSN 1232-6559 • CENA 4 ZŁ



Jan Piaskowski – Widok Doliny Chochołowskiej w Tatrach

Terminy literackie

– Środki stylistyczne oraz inne ważne pojęcia z zakresu literaturoznawstwa
cz. 7

Groteska – kategoria estetyczna, charakteryzująca się połączeniem w jednym dziele (literackim, plastycznym, muzycznym, tanecznym, dramatycznym itp.) jednocześnie występujących przeciwstawnych, takich jak m.in. tragizm i komizm, fantastyka i realizm, piękno i brzydota. Utwory groteskowe charakteryzują się najczęściej niejednorodnością stylistyczną, obecnością kategorii absurdu, elementów karnawalizacji i atmosferą dziwności. W przypadku krojów pism, groteska lub grotesk oznacza szczególny rodzaj antykw.

Hiperbola (łac. *superlatio, veri superiectio*), także przesadnia lub przesada – trop retoryczny używany w wypowiedziach, polegający na zastąpieniu cech – przypisanych do faktów, osób czy pojęć – innymi, dowolnymi cechami. Cechą w hiperboli jest zmienna, która może przybrać dowolną wartość; natomiast fakt, osobę lub pojęcie oddaje nazwa, której treść byłaby niewłaściwa, jeżeli została by użyta w całym swoim zakresie znaczeniowym. Dlatego hiperbola wykracza poza granice prawdy lub prawdopodobieństwa.

Homonimia (gr. *homós* „jednakowy, ten sam, taki sam; podobny” i *ónoma* „imię; wyraz; tytuł”) – relacja wyrażania

dokończenie na str. 9

MAŁE SZKICE O WIELKIEJ LITERATURZE

Dariusz Pawlicki

Pochwała eseju

„Literatura istnieje po to, aby uczyć tego, co pożyteczne, czcić to, co zasługuje na cześć, doceniać to, co budzi zachwyt”.

Clive Staples Lewis, *Odrzucony obraz*.

Od przeszło 10 lat czytam namiętnie eseje (od kilku lat też je piszę). Wcześniej miało to miejsce sporadycznie. Wzmiankowana dekada jest o tyle istotna, że jej początek zbiegł się ze spadkiem mojego zainteresowania beletrystyką (o biografiiach, zbiorach listów, dziennikach, pamiętnikach nie wspominam, gdyż nadal jestem ich czytelnikiem). Był on do tego tak nagły i gruntowny, że przestałem ją praktycznie czytać (praktycznie, gdyż sięgam po nią niezwykle rzadko!). Dlaczego? Zdecydowała o tym, potęgująca się niechęć do poznawania wymyślonych bohaterów i zdarzeń przez nich przeżywanych. I to bez względu na to, jak frapujące/intrygujące/niezwykłe by one

były. Ta odpowiedź jest dużym skrótem, lecz dotyka sedna.

Zmiany w moich upodobaniach czytelnicy, jakie miały miejsce w ostatnim wspomnianym okresie, nie sprowadzały się wyłącznie do odłożenia na bok beletrystki, jak też zainteresowania się eseistyką. Otóż stwierdziłem, i to ze zdziwieniem, że zdecydowanie rzadziej, niż zwykle to czynić jeszcze niedawno, sięgam po utwory poetyckie (czytałem ich bardzo wiele, więc zdziwienie było jak najbardziej zrozumiałe). Na tym stwierdzeniu, na krótko tylko poprzestałem. Wkrótce zadałem sobie pytanie o powód drastycznego spadku zainteresowania poezją. Sformułowanie odpowiedzi wymagało

niewielkiego czasu. A gdy to nastąpiło, brzmiała ona tak: poezja powstająca od kilku ostatnich dekad, nie jest zainteresowana zjawiskami mającymi miejsce we współczesnym świecie. Skupia się prawie wyłącznie na podmiocie lirycznym. A ten zainteresowany jest przede wszystkim swoimi uczuciami; co najwyżej, jeszcze tym, na czym spocznie jego wzrok bądź tym, co aktualnie pije. To z tego powodu pojawiła się we mnie potrzeba zaznajamiania się z utworami prezentującymi szersze spojrzenie na dookolny świat (nie tylko jednak ten współczesny); do tego uzupełnionymi ocenami. Ta potrzeba sprawiła również, że bardzo znacznemu ograniczeniu uległa liczba wierszy, jakie piszę. A tworzę ich w

ciągu roku 2-4. I tak jest już od kilku lat. Dominującą część mej energii twórczej skierowałem, i to bardzo płynnie, na pisanie szkiców (literackich) i właśnie esejów.

O ile, jak wspomniałem, beletrystyka zajmuje się, pisząc w sporym uproszczeniu, wymyślaniami zdarzeń, mniej bądź bardziej związanych z rzeczywistością, a poezja opisywaniem stanu ducha (przynajmniej kiedyś tak było), to eseistyka... Aby przedstawić pole zainteresowania eseju, posłużę się jego definicją. A ta, na przykład, w *Słowniku języka polskiego* opublikowanym przez PWN (Warszawa 1978), brzmi tak:

„(...) szkic literacki, krótka rozprawa ujmująca określony temat w sposób subiektywny, zespalająca elementy prozy artystycznej, naukowej i publicystycznej”.

Władysław Kopaliński w *Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* (Wiedza Powszechna, Warszawa 1988) wspomina o esejach, jako „szkicach lit. (hist., krytycznych, naukowych), krótkich rozprawach, utworach lit.-publicystycznych, na różne tematy”.

dokończenie na str. 12

Kalendarium Płockiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w 2020 r.

Żyjemy w czasach pandemii koronawirusa. Sytuacja ta negatywnie wpływa na aktywność w dziedzinie kultury. Wiele imprez i wydarzeń przeniosło się do Internetu i odbywa się zdalnie. Niektóre organizacje nie rezygnują jednak z działań w realu. Przykładem może być Płockie Stowarzyszenie Twórców Kultury, które w minionym roku przejawiało dużą aktywność, o czym świadczy poniższe kalendarium, wzbogacone zdjęciami.

9 stycznia 2020 r.

W Książnicy Płockiej miał miejsce benefis Anny Kühn-Cichockiej, która świętowała jubileusz 40-lecia pracy literackiej i malarskiej, a wszystko to w osiemdziesiąt rocznicę urodzin. Jubilatka napisała 21 książek i namalowała setki obrazów. Uroczystość uświetnił występ solistki z Zespołu Pieśni i Tańca „Wisła”, która zaśpiewała walczyka autorstwa naszej poetki. Płocka cukiernia „Świat tortów” ufundowała jubilatce tort w kształcie otwartej książki.

11 stycznia 2020 r.

W atrium galerii „Mosty” Płockie Stowarzyszenie Twórców Kultury, w współpracy ze Spółdzielczym Domem w Płocku, brało udział w 28 finale WOŚP pod hasłem „Wiatr w żagle”. Można było zakupić obrazy naszych malarek i książki naszych literatów przekazane na potrzeby dziecięcej medycyny zabiegowej. Wystąpili również seniorzy z Uniwersytetu Trzeciego Wieku i zespoły taneczne działające pod skrzydłami SDK.

16 stycznia 2020 r.

W Galerii P w holu Ratusza Miejskiego odbyło się uroczyste otwarcie wystawy członków sekcji plastycznej PSTK pt. „Zima”. Z okazji wystawy można było podziwiać obrazy naszych malarek, posłuchać wierszy o zimie i nie tylko, a także przyjemnie spędzić czas.

4 lutego 2020 r.

W Filii bibliotecznej nr 7 Książnicy Płockiej miał miejsce wernisaż wystawy malarskiej Wiesławy Ożóg pt. „Chwile zatrzymane pędzlem”. Na wystawie można podziwiać ponad 30 prac namalowanych farbami olejnymi na płótnie i na desce oraz akwarele. Bohaterka wieczoru



Malarka Wiesława Ożóg i przewodnicząca Płockiego Stowarzyszenia Twórców Kultury Monika Mańkowska

okazała się uzdolnioną artystką, która nie tylko pięknie maluje, ale także pisze wiersze, które zaprezentowała w niezwykłej oprawie muzycznej.

6 lutego 2020 r.

Płockie Stowarzyszenie Twórców Kultury zorganizowało spotkanie z płockim kolekcjonerem, naszym członkiem, Janem Walusiem, który w tym roku obchodzi 55-rocznicę działalności kolekcjonerskiej oraz 35 lat działalności wydawniczej. Podczas wieczoru wygłosił dla członków PSTK prelekcję o pierwszych dniach po wyzwoleniu Płocka w 1945 roku.

6 marca 2020 r.

W Kawiarence „Pod Dębem” odbył się koncert skrzypcowy w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Płocku. Wieczór uświetniła wystawą obrazów Maria Żak, która swoją pasją malarską zajmuje się od 10 lat. Gwiazdą wieczoru był Krzysztof J. Barański - Prezes Oddziału Związku Literatów Polskich w Płocku. Literat zaprezentował swoją prozę i poezję. Wiersze czytała również małżonka poety Anna Barańska.



Poeta Tadeusz Dejnecki i poetka Jolanta Michalska



Od prawej: Monika Mańkowska, Anna i Krzysztof Barańscy oraz młodzież z Państwowej Szkoły Muzycznej w Płocku

9 marca 2020 r.

W Filii nr 8 Książnicy Płockiej odbyło się spotkanie senierek z naszym członkiem Tadeuszem Dejneckim, który opowiadał o

genezie święta kobiet i czytał wiersze poświęcone kobietom. Wiersze pochodziły ze zbiorów autora i z almanachu PSTK „Kobiety w poezji i malarstwie”.

26 czerwca 2020 r.

W upalne popołudnie, w urokliwym ogrodzie Książnicy Płockiej, jak co roku miała miejsce wyjątkowa Władysława Broniewskiego. Płocky poeci spotkali się przy Zaczątnej Ławeczce. Prowadził je Maciej Woźniak. Poeci zaprezentowali wiersze Broniewskiego oraz własne utwory i wspomnienia dotyczące życia i twórczości poety.

Lipiec 2020 r.

W Konkursie „39 Wągliński Maj Poezji” 2020 członek PSTK Tadeusz Dejnecki został wyróżniony za wiersz *Po drugiej stronie powiek*

Po drugiej stronie powiek

Chciałbym pisać wiersze
z wyszukaną metaforą
z myślą piękną najlepszą
każda wyszukana porą

chciałbym myśli zanurzyć
w kałamarni czarnoleskim
wonią lip się odurzyć
napisać hymn o Kochanowskim

chciałbym serca wylewy
w rymy przemienić święte
uniczyć gdzie gwiazd śpiewy
pod batutą dyrygenta

Bóg mi dał takie iskierki
które rozpalają ogień w słowie
więc zbieram te literki
po drugiej stronie powiek



Jan Waluś i Monika Mańkowska



Wiersze czyta Monika Mańkowska, w głębi poeta Maciej Woźniak

10 września 2020 r.

W miesiącu wrześniu, w niedawno otwartej Mediatece Książnicy Płockiej, odbyło się spotkanie z cyklu „Płockim piórem” promujące wydany przez Książnicę tomik wierszy Jolanty Michalskiej „Wiślane kadry”. Autorka książki jest od urodzenia związana z Płockiem, z malowniczą częścią miasta – nadwiślańskimi Gmurami, gdzie mieszka. Nowy tomik wypełniają wiersze poświęcone Gmurom, ich regionalizmowi i przyjaźni człowieka z rzeką i lasem.

1 października 2020 r.

Po letniej i przymusowej przerwie pandemicznej w Kawiarence „Pod Dębem” odbyła się promocja tomików dwóch naszych utalentowanych poetek. Anna Włochowska prezentowała wiersze ze wszystkich swoich tomików wydanych w ciągu 10 lat. Natomiast Lidia Śniegocka debiutowała swoim pierwszym tomikiem pt. „Atelier poezji”, z którego czytała swoje wiersze. Kawiarenkę wzbogaciła mini wystawa obrazów malarki Ewy Łukawskiej.

30 listopada 2020 r.

W listopadzie, w Jubileuszowym XL Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Milowy Słup” 2020 w Koninie, Nagrodę imienia Janiny Wenedy przyznano Jolancie Michalskiej z Płocka za zestaw wierszy: *In Conino*, *Przy Nadrzecznej* i *Droga życia*. Jest to już kolejna nagroda, którą zdobyła poetka z naszego stowarzyszenia.

In Conino

Do Konina w głąb dziejów
sławetnym Bursztynowym Traktem
z jurysdykcją drogową księcia Bolesława
rozpiętą jak białe płótno na blejtramic
pejzażem historii kwitnie milenijna pamięć
Warta dyskretnie klechdą pobrzmiwiała

głos dzwonu od św. Bartłomieja
budzi cienie dni zaprzeczonych
pełne piastowskich tajemnic
kręgiel z inskrypcją epigraficzną
rozjaśniony błądzący świtu
pajęczyna porannych mgieł oplata

rynek wrzecionem zapięty
kamienice pochylone czasem
hybryda spizowy tors napręża
rozbudza wątpliwą wyobraźnię
stary zegar z wieży ratuszowej
czas odmierza jednak od wieków

Przy Nadrzecznej

Na splantowanej nekropoli
w miejscu zatrzymał się czas
pokładami sielskiego spokoju
ludzkie dramaty przysypał piach

pośród parkowych ławek i drzew
świadectwo niegdysiejszych lat
śpiącym Lipszycom i Waldmanom
cziribim cziribom rzępoli wiatr

pogrzebana w ziemi przeszłość
dziś w koronach drzew szeleści
wołanie dusz milczących o pamięć
po kirkucie niesie czas zaprzeczony

Final XXVII Konkursu Literackiego *Ikarowe Strofy 2020*



W Klubie Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, mimo niesprzyjających warunków związanych z pandemią koronawirusa – 20 listopada 2020 r. odbył się finał XXVII Konkursu Literackiego Ikarowe Strofy. W sali widowiskowej klubu pozbawionej widowni zabrzmiał hymn Ikarowych Strof – „Wikariatka z księdzem Janem” w wykonaniu aktora Stanisława Górki, który przy akompaniamencie Piotra Golliego poprowadził spotkanie, czytając nagrodzone opowiadania i wiersze.

Jedynym oficjalnym gościem na Gali był Szef Oddziału Komunikacji Społecznej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych płk Roman Nowogrodzki. Podkreślił on ważną rolę konkursu *Ikarowe Strofy* w rozwijaniu słowa pisanego i sięganiu po tematy historyczne. Życzył organizacji kolejnych edycji konkursu i udziału w nim utalentowanych twórczych piór.

Najnowsza finałową galę z powodu pandemii obejrzałam w Internecie. Organizatorzy na czele z kierownikiem Klubu DGSZ ppłk. Sławomirem Borychowskim bardzo umiejętnie zaaranżowali część oficjalną i artystyczną. Podczas gali odczytane zostały refleksje jurorów – Andrzeja Zaniewskiego i Pawła Soroki na temat nagrodzonych i wyróżnionych utworów.

Na XXVII edycję konkursu wpłynęło 97 utworów prozatorskich i zestawów wierszy w kategorii dorośli, a w kategorii uczestnicy do lat 16 – 20 utworów prozatorskich i zestawów wierszy. Potwierdza to, że konkurs *Ikarowe Strofy* cieszy się wielką popularnością i jest jednym ze znaczących konkursów literackich w Polsce, a biorą w nim udział twórcy z całego kraju, zarówno ze środowiska cywilnego, jak i wojskowego.

Jak stwierdził juror Paweł Soroka, mimo, że konkurs *Ikarowe Strofy* nie jest tematyczny, to podobnie jak w ubiegłych latach kilka tematów w nim dominowało, a mianowicie: setna rocznica wojny polsko-bolszewickiej i stoczonej w jej ramach zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, tematyka lotnicza, w tym legenda o Ikarze oraz II wojna światowa.

Tradycją jest to, że na kolejny finał konkursu ukazuje się nowy pokonkursowy almanach (w tym roku już 26-sty). Najnowszy zatytułowany jest „Na brzegu nieba” i zawiera najlepsze utwory z poprzedniej edycji konkursu.

Krystyna Rejniak



Jury XXVII Konkursu Literackiego Ikarowe Strofy w składzie: przewodniczący Jan Zdzisław Brudnicki i członkowie: Paweł Soroka i Andrzej Zaniewski, na posiedzeniu w dniu 10 listopada 2020 roku przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

w kategorii – dorośli,w dziedzinie prozy:

- nagroda I stopnia dla Bartłomieja Głazewskiego
- nagroda II stopnia dla Agaty Niebudek-Śmiech
- nagroda III stopnia dla Krzysztofa Otorowskiego
- Wyróżnienie dla Patrycji Pelicy

w dziedzinie poezji:

- nagroda I stopnia dla Anny Piliszewskiej
- nagroda II stopnia dla Grażyny Grobelskiej
- Wyróżnienia dla Grzegorza Baczewskiego i Piotra Zemanka

w kategorii – młodzież do 16 lat,w dziedzinie prozy:

- nagroda I stopnia dla Jana Kocota
- nagroda II stopnia dla Eryka Matyki
- nagroda III stopnia dla Macieja Serzysko
- Wyróżnienie dla Emilii Kubli

w dziedzinie poezji:

- nagroda I stopnia dla Agaty Mysiak
- nagroda II stopnia dla Anny Wojno
- Wyróżnienie dla Mileny Adamek

Pasja rzeźbienia i energetyka

W codzienności nie można odciąć się od czasu przeszłego. Dokąd żyją ludzie, będący świadkami zdarzeń lub uczestniczący w tych zdarzeniach, warto poznać przeszłość w różnych jej obszarach. Pragnę napisać o człowieku, który pół wieku temu elektryfikował Podkarpacie i nie tylko, w miastach i wioskach zakładał prąd elektryczny. Z ekipą fachowców przemieszczał się po trudnym często terenie, przeciągając linie wysokiego napięcia, do drewnianych chałup przynosząc światło i ciepło. Będzie to słowo o artyście, który po przejściu na zasłużoną emeryturę, oddał się bez reszty pasji rzeźbienia, którą to pasję pielęgnuje od dziecka.

Spod dłuta Józefa Pałaca, rzeźbiarza amatora, który swoje korzenie ma w Hyżnem, miejscowości szczytującej się wieloma artystami, na czele z ludowym Zespołem Pieśni i Tańca Hyżniacy, powstało wiele prac, ciekawych płaskorzeźb, prac w bryle. Współpraca z Regionalnym Stowarzyszeniem Twórców Kultury w Rzeszowie, Stowarzyszeniem Nasz Dom Rzeszów, ze szkołami, domami kultury, a także przynależność do Klubu Amatora Plastyka WDK w Rzeszowie, w ostatnich latach przyniosły mu wiele sukcesów, także udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych, chociażby ta ostatnia, zorganizowana w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Ożarowie.

W życiu nic nie dzieje się bez przyczyny. Każde wydarzenie ma swój sens, swój wymiar. Organizowane każdego roku plenery malarsko – rzeźbiarsko – literackie w Zajeździe Bieszczadzka Ostoja w Hoszowie, organizowane pod patronatem Stowarzyszenia i miesięcznika Nasz Dom Rzeszów, z udziałem artystów z całej Polski, spowodowały nawiązanie ciepłych, serdecznych artystycz-



Na zdjęciu stoją od lewej: Halina Dragan – Przewodnicząca Rady Miejskiej, Marcin Majcher – Burmistrz Ożarowa, Józef Pałac, Jadwiga Kupiszewska, Marian Sus – Dyrektor MGOK w Ożarowie. Foto - Eleonora Diener-Czuba - Komisarz wystawy.

nych kontaktów z ludźmi, Artystami, którzy od pierwszego dnia każdego pleneru potrafią się zaprzyjaźnić, uśmiechać, tworzyć.

Wizyta w Hoszowie na jednym z wernisaży poplenerowych, dyrektora Miejsko – Gminnego Ośrodka Kultury w Ożarowie Mariana Susa oraz uczestnictwo na plenerze instruktorki Eleonory Czuby, zaowocowały przepięknie wyeksponowaną wystawą rzeźb Józefa Pałaca, połączoną z batikiem Jadwigi Kupiszewskiej. Miała ona miejsce w Domu Kultury w Ożarowie. Wystawa czynna była od 10 października do końca grudnia 2020 r. Udział w wernisażu burmistrza Marcina Majchera oraz przewodniczącej Rady Miejskiej Haliny Dragan i krytyka sztuki Tomasza Staszewskiego podkreśliły rangę tego wydarzenia. Na wystawie można było przenieść się wirtualnie do Rzeszowa, oglądając w pla-

skorzeźbie teatr, rzeszowski Rynek, ratusz i zabytkową studnię, Matkę Bożą Rzeszowską stworzoną z oryginalnej deski, którą wcześniej wyrzeźbiła natura. Rzeszów i Ożarów – miasta łączące artystów.

Wywiad z Józefem Pałacem podczas wernisażu wyjawiał, że nie pierwsze to spotkanie artysty z ziemią ożarowską. Już jadąc na wernisaż z podziwem spoglądał na mijające sady, pełne barwnych, dojrzałych jabłek, na nowoczesne domy, gładką, asfaltową jezdnię prowadzącą do Ożarowa. Wjazd do zadbanego, pełnego zieleni miasta, uruchomił wspomnienia, kiedy jako młody pracownik, pół wieku temu, przebywał w tych okolicach, w samym Ożarowie. Najwięcej wspomnień prowadziło do wioski Maruszów i okolic, które elektryfikowano. W terenie trudno było się poruszać, drogi nieasfaltowane, pobocza zarośnięte trawą. Kurz i błoto dyktowały przejazd

motorem do pracy. W bardziej oddalone, pagórkowate odcinki wędrowało się pieszo, w gumowych butach. Miejscowa ludność przemieszczała się na furmankach, a na drugą stronę Wisły wszelkie produkty przewożone były krypą. Dzisiaj to nie tamten Ożarów. Z podziwem spoglądał na mijające krajobrazy, porównywał to wczoraj z dniem dzisiejszym. Tułaczce życie, jak określa swoją pracę, elektryfikował przecież całe Podkarpacie, wkalkulowane było w światło w drewnianych chałupach, radość ludzi dla których warto było pracować.

Wystawa prac rzeźby i batiku uświadomiła, że Ożarów, miejscowi ludzie, zachowali w codziennym życiu gościnność, życzliwość. Postanowił, że gdy minie pandemia powróci ze swoimi Aniołami, postaciami, płaskorzeźbą do Ożarowa, aby łączyć ludzi za pośrednictwem kultury.

Jadwiga Kupiszewska



Na Literackiej Antresoli

Im bardziej tym jutro

30 marca 2019 r. w ramach cyklu „Na Literackiej Antresoli”, w siedzibie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury przy ulicy Emilii Plater 47 w Warszawie, odbył się wieczór poetycki Miry Umiastowskiej. Zatyłowany był „Im bardziej tym jutro czyli gdy źródłem jest człowiek”. Był on promocją jej najnowszej tomu wierszy *Sila stania*, zawierającego wiersze inspirowane pracami plastycznymi Joanny Wiszniew-

skiej-Domańskiej z Łodzi. Wprowadzenia do wieczoru dokonała Ewelina Pilawa-Soroka. Uczestniczyło w nim także dwóch poetów – Jacek Hołda i Robert Baranowski, którzy przeczytali swoje wiersze. Natomiast Jerzy Dołżyk przy akompaniamencie gitary wzbogacił spotkanie poezją śpiewaną. Nie zabrakło dyskusji nawiązującej do dorobku Miry Umiastowskiej.

Ewelina Pilawa-Soroka

Tragedia źródłem dobroci

– o drodze życiowej Grażyny Drobek-Bukowskiej

Otwieram oczy. Bazgroły niemożliwe do odczytania? Przydałby się grafolog. Choć i on niewiele by tu zdziałał. Wyrzy, zbitki wyrazów nakładają się wielokrotnie na siebie, tworząc rozmazany szkic przedszkolaka. A jednak jest to najłatwiejszy sposób zapisu. Tak tworzy wiersze ociemniała poetka z Raciborza.

W połowie listopada 2011 roku pierwszy raz jechałem do Polanicy Zdroju na ósmy Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic”. Umiejscowiony w „Leśnym Ludku” (schronisko młodzieżowe). Dziś już nie pamiętam ulicy. Mimo mrozu i szalejącej zamieci, trafiłem bezbłędnie. Ponoć poezja przyciąga, wyprowadzając z zagubionego szlaku. Jestem tego naocznym przykładem.

Po prezentacji poetów zagranicznych zaproszono na kolację. Podeszła do mnie niewysoka, starsza pani o blond włosach i solidnej budowie ciała. – Przepraszam Jerzy Stasiewicz? – zapytała z matczyną troskliwością w głosie. – Tak! – odpowiedziałem speszony. – Gratuluję znakomitej opowieści. – Grażyna Drobek-Bukowska, wydrukowałam fragmenty *Własnego kąta* w „Horyzontach”. Szkoda, że na całość nie starczyło miejsca. I zaprosiła do stołu. Pochwała wybiła mnie z rytmu. Nie wiedziałem czy dziękować, czy usłużyć proponując nakrycie. Sytuacja rozwiązała się sama. – Jurku weź bigos, a ja chleb i herbatę.

Od tamtego spotkania nasze ścieżki literackie krzyżowały się coraz częściej. Posyłałem jej wiersze, fragmenty prozy, wywiady, a Grażynka drukowała w swoim czasopiśmie nie tylko w języku polskim. Obowiązkowo wymienialiśmy się naszymi książkami, które akurat zeszyły z drukarni. Kiedy w życiu Grażynki Drobek-Bukowskiej zapanowała zupełna ciemność, nasze rozmowy telefoniczne stały się coraz częstsze i dłuższe. Tak jest do dziś. Zwierzała się z rozterek twórczych i walki o utrzymanie „Horyzontów” (32 numery). Miała ogromną nadzieję, że oświęcimskie środowisko RSTK przejmie pismo i będzie kontynuować jego ugruntowaną pozycję na rynku periodyków literackich o międzynarodowym zasięgu. Tak się jednak nie stało.

Dziś pracując nad szkicem zauważyłem, że w antologii *Ósma strona świata* nie ma utworów Grażyny Drobek-Bukowskiej. Ciekawe? I wspominał mi się Janusz Koniusz – z krainy winnej latorośli – którego, także poznałem na tym festiwalu fizycznie, bo twórczość była mi znana. Poświęciłem mu wiersz „Rozmowa ze starym poetą”. W liryku pojawia się postać Grażynki: „To Janusz Koniusz i Zielona Góra / Podpowiada grubsza pani, która // Do stolika zaprasza lejąc kawę; / I wykłada zestaw ciast na lawę...” Przy grubsza pani jest gwiazdka, a na dole strony wyjaśnienie: „Grażyna D.B.”

Dziwne wiodą koleiny ludzkiego losu. Grażynka jest tego dobitnym przykładem? Śmierć nastoletniej córki Żanetki (1973 – 1982) i jej prośba: „aby żadne dziecko nie było nigdy same”, powoduje podjęcie wraz z mężem decyzji o byciu zawodową rodziną zastępczą. Wychowali od 1983 roku 27 dzieci, w tym 24 dzieci z upośledzeniem. Ile doba powinna trwać, aby wszystko ogarnąć i mieć jeszcze czas na literaturę, wie tylko Grażyna Drobek-Bukowska.

Urodzona w 1948 roku w Krzyszkowicach woj. Lubuskie. Wychowała się i mieszkała w Lubsku. Potem w Gubinie, Rybniku, Żorach. Od 1993 r. w Raciborzu. Z zawodu pielęgniarka dyplomowana. Literacko debiutuje w wieku 49 lat na wieczorku poetycko-plastycznym Grupy „Horyzont” Robotniczego, później Raciborskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Raciborzu. Z marszu sięgając po laury w konkursach poetyckich (Przemyśl, Chełm, Tarnów, Świdnik, Łódź, Wąglany, Warszawa, Radom, Leszno). Poezję i prozę drukują: „Topos”, „Lamelli”, „Filantrop”, „Akant”, „Własnym Głosem”, „Radość”, „Nadwisłocze”, „Ulotna przestrzeń”, „Horyzonty”, „Tygiel Kultury”, „ZNAJ”. Jest prezentowana na antenie polskiego i czeskiego radia. Rok 1999 przynosi jej pierwszą książkę poetycką *W kolorach tęczy*, następny *Miłość tęcza malowana*. A 2001 *Z czarnej strony tęczy* i *W kropki dręczącego niepokoju*. Kolejne w następnych latach.

Plony obfite; 22 książki poetyckie (2 wielojęzyczne). Powieść *Ostatnie uderzenie* (2007). I publikacje w dziesiątkach antologii. W przygotowaniu są następne tomy. Tylko teraz w ciemności jest o wiele trudniej. Ale i tematy wierszy Grażyny Drobek-Bukowskiej są niełatwe i znajdują odbicie w tytułach książek, których znakomitym dopełnieniem są okładki i subtelna grafika Joanny Małoszczyk. Inne tytuły ilustracjami uzupełnili: Adrian Drobek, Leszek Frey-Witkowski, Stanisława Wojtyna, Zbigniew Kresowaty, Leszek Michalski, Ewa Frydrych-Żyła, Rajmund Piasta, Rudolf Paciok, Agnieszka Gierba-Grodzicka.

W *Trudna miłość* (2012) we wstępie tomu Magdalena Teresa Reczulska pisze: (...) „Jest on poetycką refleksją nad najbardziej pożądanym przez człowieka uczuciem – miłością, której różne barwy, blaski i cienie, towarzyszą istocie ludzkiej niemal od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Miłość matczyna, siostrzana, małżeńska czy wreszcie mistyczna kojarzy się wielu wyłącznie z piękną, niezwykłą emocją łączącą dwoje ludzi. W prezentowanych utworach nie jest to jednak wyłącznie łatwe i przyjemne uczucie, za którym wszyscy tęsknią jak za wielkim

szczęściem. Trudy zwykłego, szarego życia, które nieubłagalnie niszczy romantyzm zakochanych, przypominają, że kochać to nie tylko dawać wiele z siebie, dbać o drugą osobę, martwić się o jej powodzenie i zdrowie. Miłość okazuje się być trudną sztuką przyjmowania, początkowo prezentów i zachwyty, później humorów, żalu i pretensji, codziennych kłopotów. Jest bezinteresowną służbą, odpowiedzialnością podejmowaną za ukochanego człowieka.” (...) „to również liryczne zamyślenie nad często bardzo trudną sytuacją kobiety – żony i matki, piastunki tradycyjnego, polskiego domowego ogniska. Autorka pochylając się nad trudną miłością oddaje hołd maltretowanym kobietom, jednocześnie podaje im swojego rodzaju przewodnik, który może stanowić pomoc w podjęciu trudnej życiowej decyzji – rozstania z agresywnym partnerem. Pokazuje, jak umęczona, ale nadal silna kobieta może zmienić swój los, uwolnić się od spirali przemocy, uratować siebie i dzieci”.

Rozdziały *Zauroczenie*, *Ból istnienia*, *Przebudzenie* i *Nowe życie* stanowią synonimiczne odzwierciedlenie eskalacji uczuć – od zakochania, gdy nie się nie liczy (*Jak kochać*) – po romantyczną, namiętną, często idealizowaną miłość małżeńską. Od nieporozumień, cierpień psychicznych i fizycznych – po strach, rezygnację aż do wiktymizacji – stawania się ofiarą. Od uświadomienia sobie faktu przemocy niszczącej więzi rodzinne, zagrażającego spokojnemu i bezpiecznemu rozwojowi dzieci – po oczyszczający, uwalniający krok ucieczki od oprawcy i rozpoczęcia nowego życia. Mimo, że opisuje przeżycia innych kobiet, poetka, w przejmujący sposób oddaje tragedię przemocy domowej, doskonale zauważa jej psychologiczne następstwa. Postrzegając świat oczyma ofiar, powstrzymuje się od komentarzy, doradzania, moralizowania. (...) Autorka *Trudnej miłości* opiekując się gromadką przysposobionych dzieci obarczonych różnymi doświadczeniami, w sposób namacalny kroczy trudną życiową drogą ich rodzin, budując autentyczny most pomiędzy bólem istnienia, a spokojną normalnością. Daje nadzieję. Ale i „zauważa, że w rodzinach przemocowych zdarzają się sytuacje, w których dzieci naśladując zachowanie sprawcy, bezkrytycznie idą w jego ślady (...)”.

O samotności dziecka (2013) Ewelina Anna Langner w charakterystyce tomiku mówi: (...) „To twory dla dzieci, o dzieciach i o problemach rodziców z dziećmi. (...) o skrzywionym przez swych rodziców życiorysie. (...) oraz w uwikłanie dzieci w relacje interpersonalne między dorosłymi w rodzinie, (...) Grażyna Drobek-Bukowska potrafi, jak mało kto, mówić o potrzebach maluchów i młodzieży oraz o powinnościach rodzicieli wzglę-

dem nich. (...) traktuje o najpiękniejszym z możliwych uczuć – o bezinteresownej miłości – jaką podmiot liryczny kieruje do swych dzieci. Osoba mówiąca o uczuciach wypowiada się bez skrępowania, czyniąc to w różny sposób – raz nostalgicznie i poważnie, innym razem z humorem i błyskiem radości w oczach, dobro dziecka zawsze stawiając na pierwszym miejscu (...)”.

Dalej w kolejnym rozdziale mowa: (...) „o osamotnieniu i pustce wokół dziecka (*Samotność*), o uczuciach i wewnętrznych rozterkach rodzica, także zastępczego (*Witam*), o napomnieniach i o przemyśleniach natury egzystencjalnej (*Cóż Ci brak?*), o niezrozumieniu, ale i oskarżeniach, skierowanych w stronę dziecka (***) – *Ciągle wszystko psujesz*), kończąc na rodzicielskiej dumie i wierze w możliwości każdego dziecka (*Weź szczęście*). To także poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: Czym jest szczęście? Oraz próbie odnalezienia szczęścia w życiu (*Szczęście I*). Nawiązując do klasycznej tradycji poezji żalobnej, tworzonej po śmierci bliskiej osoby, Grażyna Drobek-Bukowska, niezym Jan Kochanowski w *Trenach* kierowanych do swojej Orszulki, sprzeciwia się kanonowi oddawania czci jedynie dorosłym zmarłym (...)”.

W pajęczynie czasu (2015) Bogna Kolańska zapraszając do lektury konstatuje: „(...) wspomnienia gospodarza z pracy na gospodarstwie, którego czas dobiega kresu, który nie ma siły już pracować, choć bardzo by chciał, pozostają mu jedynie wspomnienia ciężkiej pracy na roli i ręce spracowane. Młodzi uciekają ze wsi do miast, a gospodarstwa chyła się ku upadkowi, aż żal serce ścisnąć”. W dalszej części: „Autorka tomiku wspomina swoje młode lata, wraca pamięcią do obrazów ojca, matki, babci (...). I tak płynnie nasze życie, od wiosny radosnej, przyrody budzącej się do życia aż do zimy, często mroźnej i groźnej. (...) zauważamy tęsknotę za tym co minęło, za czystym powietrzem, wodą, życiem nieskażonym cywilizacją. W wierszach tych zatrzymała się chwila – właśnie ta, nie inna – kiedy wszystko wydaje się bliskie i dalekie zarazem, chwila odnalezionego w sobie harmonii i jedności ze światem. Autorka niezwykle wyczułona jest na brzmienie, rysuje w wierszach obrazy wyjątkowe, nie przytłaczające nadmiarem szczegółów (...)”. Ale „jak zebrać siły do walki ze złym losem, brakiem natchnienia i nadziei. Ale wiemy, że wiara czyni cuda. Zawsze jest światełko w tunelu na nową, lepszą przyszłość. Czytając wiersze Grażyny Drobek-Bukowskiej doznaje się spokoju, chociaż między wierszami niejednokrotnie można wyczytać smutek, lecz dla autorki wszystko co ją otacza i nurtuje godne jest wiersza”.

→ *Uwięziona w kropli bursztynu* (2019) tutaj Małgorzata Drobnicka wyławia najczystsze okruchy tej liryki. „Poetka nie omija w nim spraw poważnych dotyczących filozofii czy nawet metafizyki, ale jednocześnie daje także nadzieję. Forma jej wypowiedzi – malarska wręcz plastyczność, nowoczesna wersyfikacja, oszczędność interpunkcji – daje odbiorcy możliwość dowolnej interpretacji. (...) Każdy wiersz jest zamkniętym wydarzeniem, przeżyciem lub przestrzenią. Znajdujemy tu osobistą mowę uczuć – tak bliską modelowi poezji skamandryckiej. Dzięki temu można liczyć na żywą reakcję zarówno wymagającego Czytelnika, jak i szukającego prostych komunikatów. Poezja nie jest jednak sprawą indywidualną – wbrew panującemu mitowi romantycznego geniusza-outsidera, wychodzi ona z konkretnego środowiska i w to środowisko się włącza. Autorka niesie ze sobą bagaż bogatych doświadczeń życiowych i z nich buduje swą twórczość. I to decyduje o znaczeniu jej poezji tu i teraz”.

Kraina wrażliwości jest w dorobku tej autorki zbiorem szczególnym, niezwykle przejmującym, obok którego nie da się przejść obojętnie. Poetka maluje słowem, jak pędzlem, obraz świata i życia, które jest cudownym darem od jedyne, genialnego, Przedwiecznego Artysty – Boga Stwórcy. W świecie tym piękno przyrody (natury) i prawa nią rządzące nierozdzielnie spletają się z ludzkim życiem dając obraz przenikającej się i wzajemnie dopełniającej całości. Jest to obraz, który pozwala się odczytać jedynie sercem wrażliwym i pełnym miłości. Pory roku stają się w nim porami życia. Pachnąca bżem, rozśpiewana ptasim trelem, roztańczona ferią barw wiosna – czasem ludzkiego wzrastania, budzenia się miłości i marzeń. Gorące i duszne lato – pełnią życiowego owocowania, czasem pracowitego spełnienia. Złota, jak i słotna jesień – okresem przemijania, a z nim nostalgicznego powracania do wspomnień. W końcu zima pełna głodnych ptaków myśli i zamrożonych grudek marzeń, które wciąż jeszcze czekają na spełnienie, jawi się symbolem pozornego odrętwienia, zamierania natury

Jerzy Stasiewicz

Trzy AGApity

„Źle przybite deski” i nieźle napisane wnioski

Tak, wiersze-wnioski. Sensualne i dobitne, krótkie i chwilowe, ale na pewno niebanalne w swej wymowie. Obecnie liczą się tylko „sentencje wielkich”, ich widzenia tego samego świata. „Oglądani jak zdjęcia z wakacji” rozsiewają mgiełkę fascynacji i rozmarzenia. Wiersze-wnioski wydobywają raczej niezbyt chwytliwe prawdy własne.

Podmiot liryczny nie należy do „wielkich” – jest zwykłym człowiekiem roztrząsającym swój udział w życiu: „Ile przemierzamy, w którym miejscu będziemy, nieważne, odległość piekła do nieba ta sama”. Zwykły człowiek i zwykły wiersz na niezwykłym polu codziennych potyczek: „Homer, który gra na odciskach”, „nieprzygotowany na pożar miłości i poparzenie szczęściem”, „wypowiadający niewypowiedziane”

i fizycznego odchodzenia człowieka..., który za chwilę, w ciepłych promieniach Prawdziwej Miłości obudzi się do życia wiecznego w Domu Ojca”. – Słowa napisane w 2020 roku przez Magdalenę Teresę Reczuską najczęstszego i najwierniejszego czytelnika i krytyka liryki poetki z Raciborza. Łany tej poezji są rozległe. Nawet powiem o kłęsce urodzaju. Przydałby się edytor, który z tego oceanu wierszy odsączyłby – jak to pięknie Grażynka pisze – *kropel bursztynu* dla dobra jej spuścizny. A jak mówiłem wcześniej w przygotowaniu są kolejne tomy. A może i kolejne? I kolejne...

Może to tak jest, że Bóg niektórych autorów obdarza niesamowitą płodnością twórczą. Przykłady: Kraszewski, Proust, Przyborowski, Balzak. Jednemu potrzeba setek stron, by wyłuszczyć prawdę. Drugiemu wystarczy kilka na meritum. Ale to już konstrukcja psychiczna twórcy. I co pozostanie na wieki aktualne?

Mnie tutaj bardziej interesuje aspekt ludzki Drobek-Bukowskiej. Jej Hiobowa droga po ziemskiej grudzie. Najpierw śmierć dziecka, a w 2015 roku całkowita utrata wzroku i nadprzyrodzony optymizm poetki wierzącej w dobroć ludzką i Boską. Za wzór obrała sobie Andrzeja Bartyńskiego wieloletniego prezesa D/O ZLP – którego jest członkinią. Absolwentka filologii polskiej poety i barda zawsze służącego ludziom. I żyjącego dla ludzi. W czasie II wojny światowej łącznika AK, aresztowanego przez gestapo. Podczas przesłuchania w wieku dziewięciu lat traci wzrok.

W życiu Grażynki nic się nie zmieniło, nic nie zostało zastopowane. (No... może obowiązki domowe spadły na męża). Ale bywają na spotkaniach poetyckich, festiwalach, biesiadach. Grażynka z pamięci prezentuje wiersze bądź prosi o ich przeczytanie przyjaciół. Lubi sytuację spuentować dowcipem. Powstają nowe liryki na harmonijkach. Tylko o zapis komputerowy musi prosić znajomych, bo program mówiący jest za wolny i wybija poetkę z zamyślenia twórczego. I wiary w jasny dzień... jak kiedyś.

Jerzy Stasiewicz

EROTYKI

Karoliny Marii Gregorczyk

ROZMARZENIE – 08.03.11.

*pieść najczulej jak potrafisz
rozpalone ciało
napawaj namiętnością
każdy jego zakamarek
chcę czuć smak twych ust
w chwili rozkoszy
weź mnie w objęcia
kiedy drzę nie mogąc złapać oddechu
przytul do siebie
i nigdy nie puszczaj
trwajmy tak
bez końca*

MAGIA – 06.10.14.

*okryj mnie
kołdrą z gwiazd
podaruj uśmiech księżycy
ukołysz ciszą miasta
i pocałuj płatkami róż
w magiczną noc
naszą noc
niech trwa
i nigdy się nie kończy*

PRAGNIENIE – 22.01.12.

*muśnij moje ciało
spragnionymi ustami
obsypując rozkoszą
każdy centymetr
zdobądź łono
nie odkryte horyzonty
szepcząc
uspokajaj skołatane myśli
zanurz mnie w siebie
i nie pozwól odejść*

GDYBYŚ BYŁ – 28.01.11.

*gdybyś tu był
nie czekałabym jutro
pochłaniając kanapkę
szybkim ruchem ręki
gdybyś był
nie musiałabym czekać na deser
z dużą ilością czekolady
gdybyś tu był
zmieniłbyś troski
w oceany radości
gdybyś był
mój dzień nigdy by się nie skończył
więc bądź
tak po prostu*

EKSTAZA – 13.08.12.

*leżymy obok siebie
zupełnie nadzy
rozkoszowani chwilą
w objęciach pocałunków
kosztujemy siebie
blask świecy
tańczy tango z muzyką
razem z nami
na parkiecie zmysłów
oddech za oddechem
wypełnia przestrzeń czasu
toniemy w objęciach
na morzu namiętności*

INTYMNOŚĆ – 25.02.20.

*rozbieram cię
oczami wyobraźni
krew pulsuje
pod dotykiem twej dłoni
zmysłowe pocałunki
szepty namiętności
nie mające końca
zagłębiasz się we mnie
odbierając każdy mój gest
i nie chcesz przestać
oddychając chwilą
minuty
godziny
obdarte z miłości*

SPROSTOWANIE:

W wydanej przez Warszawskie Stowarzyszenie Twórców Kultury antologii pt. „40 lat Słowem i Kolorem” popełniono pomyłkę w wierszach Karoliny Marii Gregorczyk zamieszczonych na stronie 97. Wersy: *pieść jak najczulej potrafisz / rozpalone ciało* – powinny być umieszczone tylko w wierszu „Rozmarzenie”, a nie powtarzać się także w następnym wierszu pt. „Pragnienie”.

Agą TomHa
Janusz Szot, W każdej chwili nowy tomik,
Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2020, s.71.

Inspiracje

Inspiracje – to tytuł najnowszej wystawy autorstwa Joanny Partyki, jaka od 15 marca 2021 r. była prezentowana w bibliotecznej Galerii ExLibris. Ekspozycja ukazuje bogactwo i różnorodność twórczych poszukiwań artystki. Prezentacja, wpisując się w 120. rocznicę nadania praw miejskich Jaworznu, podkreśla rolę i wkład artystów w budowanie i umacnianie tożsamości społeczności lokalnej.



Joanna Partyka, jaworznicka malarka, członkini Stowarzyszenia Twórców Kultury w naszym mieście oraz krzeszowickiej Grupy Plastycznej „Zdrój” do porzucenia w młodości malarskiej pasji powró-

ciła po latach już jako osoba dojrzała. W czasie swojej ponad 30-letniej pracy artystycznej brała udział w wielu plenerach malarskich oraz wystawach indywidualnych i zbiorowych. Specjalizuje się w trudnej technice malarstwa olejnego. Tworzy dzieła o zróżnicowanej tematyce: martwa i ożywiona natura, zabytkowa architektura, sztuka sakralna. Nieustającym źródłem inspiracji jest dla niej pejzaż, którego różnorodność chętnie oddaje w swoich obrazach. Jej prace pełne są pozytywnych emocji i dobrej energii. Jest laureatką wielu nagród i wyróżnień. W 2018 r. otrzymała odznakę honorową MKiDN „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.



Ekspozycja Wiesławy Michalskiej



Wiesława Michalska jest członkinią Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego, emerytowaną nauczycielką plastyki, pasjonatką sztuki. Prace malarki prezentowane były na licznych wystawach zbiorowych oraz indywidualnych. Tym razem artystka sięga po motyw wiosny, na którą czeka z niecierpliwością. „Witam Cię wiosno”, to najnowsza ekspozycja prac prezentowana w „Galerii pod Świetlikiem” Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sosnowcu.

Artystka maluje obrazy, posługując się głównie tradycyjną techniką olejną. Patrząc na jej twórczość zauważamy przede wszystkim motywy związane z przyrodą: pejzaże z ogrodami, sady, pojedyncze gatunki kwiatów i gatunków. Czasem pojawi się jakaś sylwetka ludzka, ale wtedy potraktowana jest ona najczęściej jako sztafaż, dopełnienie widoku. Często dominantą kompozycyjną staje się drzewo – w wielu religiach oś łącząca świat materialny i duchowy. Nasuwa to myśl o tym, że dla artystki najważniejsze jest ukazanie pewnego porządku świata, kosmicznej harmonii, jednej zasady, czy

mechanizmu obejmującego swym zasięgiem wszechświat.

Obrazy często układają się w cykle, będące świadectwem konsekwentnego studiowania problemu. Malarstwo Wiesławy Michalskiej nie jest typowym przykładem sztuki nieprofesjonalnej. Mało w nim czystych surowych barw, dosłowności. Dostrzec za to można szukanie koloru, skłonność do eksperymentowania i gry z zastanymi konwencjami obecnymi w sztuce oficjalnej

W 2012 roku Wiesława Michalska została uhonorowana przez MKiDN odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Za osiągnięcia w pracy pedagogicznej Uchwałą Rady Państwa została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi oraz otrzymała Nagrodę Drugiego Stopnia Ministra Oświaty i Wychowania.

Mówi o sobie: *nie mogę przeminąć, nie zaznaczając się dorobkiem artystycznym.*

Autorka kocha również poezję, sama też próbuje sił w tej, jakże delikatnej materii.

Teresa Orłowska

Dziedzictwo polskiego papieża w 100-lecie urodzin

Stowarzyszenie Promocji Kultury „Podbeskidzie”, Stowarzyszenie Ofiar Wojny i Galeria „Wzgórze” w Bielsku-Białej uczciły te ważne wydarzenia poezją i muzyką.

Właściciel Galerii „Wzgórze”, Franciszek Kukiola, udostępnił 12 października 2020 r. salę widowiskową i fortepian na prezentację poezji i muzyki. Sam też wystąpił w programie słowno-muzycznym. Przy fortepianie muzyką zachwycała uczestników Maria Kuźniar-Renart. Podczas spotkania zaprezentowano wiersze i prozę poświęconą świętemu Janowi Pawłowi II.

Wydawnictwo okolicznościowe tematyczne, które posłużyło uczestnikom za program, opracowała i wydała Maria Procyk. Za względu na ograniczenia

związane z pandemią, w programie wzięło udział kilkanaście osób.

Autorzy których utwory były prezentowane podczas spotkania i które znalazły się w okolicznościowym wydawnictwie: Wiktor Paślawski, Weronika Włodarczyk, Maria Procyk, Marianna Górna, Anna Nosal-Tobiasz, Emilia Berndsen, Zofia Ciapała, Kazimiera Wojtyła, Urszula Omylińska, Ryszard Grajek, Kazimierz Węgrzyn, Stanisław Sikor, Andrzej Orzeł, Natalia Paślawska, Marek Baterowicz, Maria Horwath, Maria Kuźniar-Renart.



Uczennice liceum prezentują poezję



zły się w okolicznościowym wydawnictwie: Wiktor Paślawski, Weronika Włodarczyk, Maria Procyk, Marianna Górna, Anna Nosal-Tobiasz, Emilia Berndsen, Zofia Ciapała, Kazimiera Wojtyła, Urszula Omylińska, Ryszard Grajek, Kazimierz Węgrzyn, Stanisław Sikor, Andrzej Orzeł, Natalia Paślawska, Marek Baterowicz, Maria Horwath, Maria Kuźniar-Renart.

Krzysztof Borowiak

Persona non grata

opowiadanie

Chciałbym zacząć to opowiadanie tak, jak zaczyna się stara baśń. Był taki człowiek wielkiego hartu i serca, który dokonał wspaniałych czynów. Minęło już ponad pół wieku od tajemniczej katastrofy lotniczej, kiedy w noc wrześniową ten wielki aeronauta zabrał w zaświaty tajemnicę ostatniego lotu. A ja, świadek przygotowań i wlotu dwukrotnego zdobywcy Pucharu Gordona Bennetta, mający ciągle niezatarty obraz z wczesnego dzieciństwa, postanowiłem upomnieć się o jego zaniechane imię nadane Stadionowi Miejskiemu, będącemu jedynym w swoim rodzaju pomnikiem lotnika na świecie. Pułkownik Franciszek Hynec był wybitnym oficerem Wojska Polskiego, obrońcą niepodległości i wolności Rzeczypospolitej Polskiej, żołnierzem Armii Krajowej, więźniem obozów koncentracyjnych.

To wszystko, co wam opowiem, wydarzyło się w 10. roku trwania absurdu całej zaistniałej sytuacji. Serce biło mi coraz szybciej. Gorączkowo obmyślałem różne podchwytliwe kwestie: o patriotyzmie, promocji miasta, fiście balonowej. Najgorsze jest czekanie. Człowiek nie wie, co myśleć. Tu już nie był zwykły urzędniczy pokój zatłoczony biurkami, regałami i szafami, gdzie każdy w godzinach urzędowania mógł wejść bez pukania i wcześniejszego awizowania. Tutaj sam wystrój – ciemne stylowe meble, na ścianie ogromnych rozmiarów gobelin z herbem grodu, stosowna odległość od drzwi do stołu – uczyły petenta szacunku i pokory. To gabinet włodarza miasta. Prezydent wyciągnął do mnie rękę. Wymieniliśmy męski, mocny uścisk dłoni. Kowal w moich oczach był Cesarzem, pewnym siebie i swojego. Postawny, o szlacheckich manierach, milej powierzchowności, elokwentny w wypowiedziach. Po prostu dyplomata.

Kiedy byłem mały, codziennie rano i wieczorem mówiłem paciorkom: „Aniele Stróżu mój, Ty zawsze przy mnie stój (...)” i bardzo wierzyłem, że on przy mnie stoi i mi pomaga. Teraz oczekiwałem na jego wsparcie. Kowal spozrywał, chyba czytał w moich myślach. To był młodzieńczy radykalizm dojrzałego mężczyzny, dzielenie na czarne i białe. Sprawa była drażliwa, ale z punktu prawa dziecinnie prosta. Postulowałem oficjalne kontynuowanie imienia pika Franciszka Hynka jako prawnego patrona Stadionu Miejskiego, nadanego Uchwałą Miejskiej Rady Narodowej w 1959 r., a zaniechane w przekazach społecznościowo-

medialnych po przebudowie obiektu w latach 70. i 80. XX w. Prezydent splótł dłonie i złożył tą plecienkę na stole. Palczasty pająk. Sprawiał wrażenie, że z jakiegoś powodu nie może sobie pozwolić na przyjęcie tego do wiadomości. Grałem ostro i szorowałem po bandzie. Po prostu nie miałem innego wyboru. Drażnienie się z „ojcem” to dumny, niebezpieczny pomysł. Mówiłem sobie: nie porzucę tej sprawy, nie odłożę tak po prostu dlatego, że nikt nie zadaje sobie trudu poświęcenia jej czasu i uwagi. W skrytości ducha marzyłem o sprawiedliwości równej dla wszystkich i fecie balonowej na stadionie. Nagle Kowal przerwał mój barwny, „pikantny” monolog. – Bardzo mocnych słów używa pan publicznie. To niedobrze. To nieostrożnie. Na przyszłość odradzam to panu. Patrzył na mnie z odgrywanym umiejętnie współczuciem jak na kogoś, kto w teleturnieju nie potrafi w czasie odpowiedzieć na finałowe pytanie i najwyższa wygrana pechowo przechodzi mu koło nosa. Jego rozdrażnienie było widać gołym okiem. Mówił teraz podniesionym głosem, wyrzucał z siebie słowa, jak karabin maszynowy. Wkleił we mnie spojrzenie, stukał palcami w oparcie fotela, po czym mówił coraz szybciej, o ile to w ogóle było możliwe. Był wściekły. Nie drażnił mnie jego apodyktyczny i nieznośny w swojej pryncypialności ton, drażniło mnie to, że niektóre jego racje były nie do odparcia. Okopaliśmy się na z góry upatrzonych pozycjach, w dyskomforcie odczuwalnym przez ludzi stojących wobec wiążącej decyzji. Obaj nie dotykaliśmy istoty rzeczy, obaj zdawaliśmy sobie sprawę, iż nie dotykamy istoty rzeczy i obaj byliśmy tym udręczeni. Stopień drażliwości tematu zamykał się w impasie sformułowania końcowego stanowiska. Wiele razy przypominałem sobie później w myślach tę rozmowę, wiele razy wyobrażałem sobie, jak z kamienną twarzą wysłuchiwałem jego szelmowskiego wywodu.

Internet huczał od wpisów głównie młodych kibiców, że stadionowi, na którym rozgrywane są zawody żużlowe, patronuje pilot balonowy. Należeli już przecież do innego pokolenia. Osoba pułkownika, jego dokonania, nie trafiały jakoś do nich. Słuchali tego, o ile w ogóle słuchali, jak bajki i to takiej w złym guście. Musiałem połączyć większą ilość anonimowych wyzwick. O Hynku wiedzieli tyle, że żył i umarł. Wybór między starym a nowym to nie fanaberia wywołująca niepokój, to są te nasze małe absurdy lokalne. Sie-

działem więc przy biurku i pisałem petycje, interpelacje, artykuły do prasy. Każdy tekst poprawiałem wielokrotnie. Były to więc rzeczy wypracowane, sprawdzone. Wydawało mi się, że wszystko co robiłem, miało w sobie coś doraźnego, tymczasowego, że miało tylko zagwarantowaną przeszłość. To całe życie bieżące. Diabeł Boruta podpowiadał: „Nie nakręcaj się, nie warto, dla kogo, po co? Nigdy już nie będzie tak jak kiedyś”. Staralem się po prostu walczyć o to, co uważałem za słuszne, nie mieczem, a piórem i to nie bynajmniej ze złotą stalówką.

Prezydent – jak Piłat – umywał ręce. Przekazał sprawę do Komisji Kultury i Sportu. Przewodniczący poprosił mnie o uczestniczenie w ostatnim punkcie posiedzenia zespołu. Objąłem wzrokiem radnych. Część osób natychmiast opuściła salę, tłumacząc się późną porą oraz udziałem w innych równoległych komisjach. Pozostali ociągali się z reakcją, nie wiedząc, jaką mają przybrać postawę. Prelekcji nie wygłaszałem według ustalonego z góry planu. Utrzymałem ją raczej w formie wolnej improwizacji. Całość wypowiedziałem niesłychanie gładko, ze swadą, jakbym całe życie nic innego nie robił. Udawałem, że wpatruję się w notatki. Niezależnie od nich i tak miałem wszystko w głowie. Zapanowała konsternacja i poruszenie. Radni w większości byli przeciwni panującemu patronowi stadionu. Gapili się na mnie, jak na małpę z prowincjonalnego zoo. Wyczuwałem między nami zasadniczą różnicę poglądów. – Ależ, szanowny panie – głos zabrał przewodniczący, wyraźnie zmartwiony – zdaje się, że traci pan dystans i poczucie zdrowego rozsądku do tematu.

– Nie, nie tracę bynajmniej zdrowego rozsądku. Wiem co komu jesteśmy winni i co kto winien Hynkowi. Mówiłem w sposób oszalały i gniewny jeszcze długo. Usiłował mi przerwać łagodnie, ale gnałem poprzez jego słowa niepoohamowanie.

– Po cóż ten nierozsądny gniew wzburzenia? Niech pan zrozumie, że jeżeli nawet mamy zastrzeżenia, to właśnie dlatego, że szanujemy Hynka i chcielibyśmy odnaleźć jakąś drogę do porozumienia. A tu od razu drażliwość, nietykliwość, która choć wywodzi się zapewne ze szlachetnej miłości do lotnictwa, jest doprawdy nierozsądna.

Zrozumiałem, że przeholowałem już wtedy, gdy mówiłem w największym zapale, więc uśmiechnąłem się i rzekłem rozbrajająco: – Wiem, wiem. Czasami człowieka tak poniesie. Poczulem bunt i

złość. Cokolwiek zrobię, będzie źle. Na swój sposób brałem udział w powtórnym pochówku bohatera. Nikt jednak nie odważył się powiedzieć tego słowa. Jeżeli krył się za tym jakiś plan i ktoś nadal go realizował, to należało zadać tylko jedno pytanie: komu na tym zależało? Mieliśmy impas. I to trzeba przyznać obustronny. Pomyślałem, czy to nie ja przypadkiem jestem osłem, krnąbrnym, przekornym? Ale jakie prawo mają oni, żeby dobierać się do mojego wnętrza, wyciskając ze mnie jakieś fałszywe oblicze, takie jakie im by odpowiadało? A może mają to prawo? Czyż mam robić z siebie małpę, która za miedziaki odtańczy taniec, jaki im się podoba? Nie radni, ale „bezradni”. A może czasem, tak przez grzeczność i układność, należy trochę potaćzyć, jak inne „organiki” ustne grają. Każdy ma swoje racje ukształtowane i ściśnięte w swoim wnętrzu, wyniesione z domu rodzinnego i szkoły. Ja się z wami nie zgadzam. To znaczący zgadzam się i nie zgadzam. Bohaterów na co dzień nie kochamy, bo doszliśmy do wniosku, że te sprawy załatwią z urzędu inne instytucje, tylko nie my, bo po co się narażać, w końcu kadencja rajcy trwa tylko cztery lata, po czym znowu przyjdzie przymilać się wyborcom. Co można zrobić? Tutaj na tej sali wstać i pokazać wszystkim język. Ten język, który trzymam teraz za zębami i aż świerzbę. Nie położę się pod drzwiami z rozdarta koszulą, nie jestem Rejtanem. Nasze światy nie mają punktów styecznych. Wszystko nas dzieli, utrzymując dystans. To umiarnie nas samych. Pamięć i szacunek dla dokonań drugiego człowieka stają się coraz płytsze i odleglejsze.

Gnany jakąś wewnętrzną potrzebą duchową, wsiadam do „pośpiechu” i jadę na warszawskie Stare Wojskowe Powązki. W Internecie znalazłem umiejscowienie kwatery: IIB-28, rząd 1 grób 14. Z wolna kroczę cmentarną Aleją Zasłużonych pomiędzy grobami krytymi granitem, realistycznie wyrzeźbionymi figurami ze złotymi ornamentami, z trudem odnajduję ten z numerem czternastym. Czy to widoczne przede mną klepisko, całe zarośnięte starym bluszczem, na którym leżą mały zaschnięty wiecheć kwiatów i wypalony zniczek, a raczej zniczek z wyblakłą od wilgoci wizytówką „Seniorzy Lotnictwa”, złożone zapewne na ostatnie Zaduszki, nad którym góruje wysoki żelazny skordowany krzyż? Czy na pewno jest to miejsce wiecznego spoczynku ikony polskiej awiacji? Przez chwilę nie odrywam wzroku, wpatrując się z niedowierzaniem w tę poświęconą a opuszczoną ponurą mogiłę. Pod warstwą lękawego krzaczastego bluszczu odsłaniam fragment niewidocznej poziomej betonowej płyty nagrobnej, w którą wtopiona jest tablica ozdobiona mchem i pleśnią:

Ppłk Franciszek Hynec
Pilot Balonowy
Zginął śmiercią Lotnika
Dn. 8 IX 1958 r.

I to wszystko. Wyczuwam, że wiejący mi prosto w twarz porywisty wiatr, naturalny strażnik grobu, chciałby coś powiedzieć, ale się jąka: „-a, -aero, -aerona-”. Aeronauta ten był kimś wielkim, z kogo ludzie w kraju mogą być dumni. Wieczny odpoczynek racz dać mu wszechmogący Boże. Ten grób ma tu swoją wieczność, nikt go nie zrówna z ziemią. Jestem podekscytowany tym widokiem. To nie jest lament, to tylko zgorszenie. „My Naród” – ogarnia mnie pusty śmiech i ta bezsilność sytuacji. I nikt przeciw temu nie interweniuje, nie „protestuje”. Coraz mniej rozumiem, z tego co się dzieje. Kiedy tak samotnie stoję, dociera do mnie nagle naga prawda, że wszystko co robiłem i robię, jest nie warto. Widzę, że kręcę się wokół tego, dając się wyprowadzić z mojej przeszłości. Najlepiej od razu rozbić to o kant stołu. Chcę raz jeszcze zaważyć o własne wartości. Ale teraz walę głową w ten niewidzialny mur niemocy, mając jednocześnie dystans do tego walenia. Jesteśmy szarzy, pozbawieni naturalnego kolorytu – tracimy tożsamość. Dziś wiem, że mój świat byłby niedopełniony, gdyby nagle zabrakło pasji do awiacji i sentymentu dla ludzi przestworzy. Świata wskrzeszonego i kontynuowanego z dzieciństwa. Wszystko to w tym momencie wydawało się takie świeże, jakby start balonu SP-BZB Poznań z Franciszkiem Hynkiem na pokładzie zdarzył się zaledwie wczoraj. A i te coraz bardziej błędne, wietrzeją w miarę upływającego czasu. Tak naprawdę wszystko dzieje się już w czasie przeszłym. Nawet moje obecne myśli przeszły na tamtą stronę rzeczy minionych. Zapalam znicz pamięci. Modlę się. – Czyżby rodzina lotnicza upadła tak nisko? Nazajutrz dzwonię do Dyrekcji cmentarza. Rozmowa się nie klei. Dużo by opowiadać... Nieważne. Najważniejsze, że grób w ciągu kilku tygodni został uporządkowany, o czym poinformowała administracja.

Temat stadionu powrócił po interwencji lokalnego Senatora RP, którego poprosiłem o pomoc. Zwołano miejski urzędniczy gabinet „osobliwości” na czele z zastępcą Prezydenta. Senator chciał odegrać rolę rozjemcy i mediatora. Aby zyskać zaufanie jednej strony, musiał ignorować drugą, choćby na krótko, potem znowu... To delikatna kwestia, nie może być rozpatrzona natychmiast. Poznajemy się, uczymy tolerancji dla cudzych poglądów. Wszystko to było dość sztuczne i raczej źle zainicjowane. Ale było. Nagle zbudziło się we mnie podejrzenie, że sprawy jakoś wymykają mi się z ręki. Miałem wrażenie jakbym został schwytany w sieć, porażony nadmiarem baśniowych dobrodziejstw i propozycji ze strony urzędników.

– Chcęcie mnie przyprzeć do muru i ustatkować przy stoliku, dopiero wtedy będziecie mogli spać spokojnie.

Senator nalegał, aby spotykać się tak długo, aż dojdziemy do porozumienia i kompromisu.

– Więc dobrze – mówię krótko i sucho – zgadzam się. Ustalamy następny termin spotkania. – No, wiedzieliśmy, że jest pan rozsądny – ściskają zadowoleni moją rękę na pożegnanie. Odchodząc, wydaje mi się, jakby wymienili między sobą złośliwy uśmiech, że niby udało się mnie złapać. Cóż, zobaczymy. Nazajutrz gazeta lokalna poinformowała: „Status quo w sprawie Franciszka Hynka”. Od frustracji ratuje mnie żona i fascynacja pracą zawodową. Po długich „uprzejmościach” i nic nie znaczącej paplaninie nastąpiła długa przerwa w rozmowach. Byłem bardziej osamotniony niż rozbiitek na tratwie unoszącej się na środku oceanu. Magistrat grał wyraźnie na zwłokę. Termin spotkania wielokrotnie był przesuwany. Odniosłem drobnutki sukces, który dawał złudzenie, że jeszcze coś jest przede mną. Będę teraz cholernie stanowczy, o wiele bardziej zdecydowany. Możecie więc wyobrazić sobie moje zdziwienie, gdy nagle nastąpił zwrot akcji. Z postępowych radnych utworzyła się nieformalna grupa inicjatywna: eksprezydent, obecnie ordynator OIOM-u, mój belfer od historii, Beata, kumpela od zawsze, koordynatorka „spisku” i ja. Co to za idiotyczny pomysł, żeby sprawy Hynka załatwiać na szpitalnym oddziale kardiologicznym. Mnie to nawet reanimacja nie pomoże. Byłem oszołomiony i trochę oburzony tym wszystkim, ale też cały pochłonięty tym szaleństwem. W kilku zwiezłych słowach postanowiliśmy, że zachowamy tajemnicę, jak długo będzie to możliwe. Działo się coś, czego wcale nie przewidywałem. Nie było już miejsca na osłanianie się gierkami, tylko bezpośrednie starcie stylów. Kiedy wreszcie zdobyłem się na wykrztuszenie kilku słów, trochę z chytryści, trochę zaś z próżności spytałem doktora:

– Jestem niezmiernie ciekaw, który z moich tekstów wywarł na panu aż tak korzystne wrażenie? Doktor rozłożył ręce w geście bezradności. W jego głosie rozległ się ton radykalnego napomnienia – człowieku opamiętaj się, po cóż ci to wiedzieć?

Wykluwała się przesłanka do uwiecznienia długiego, żmudnego wysiłku. Podjąłem decyzję, by do „vicka” już nie dzwonić, nie dopytywać się o daną osiem miesięcy temu obietnicę „światelka w tunelu”. Uwierzyłem w mądrość „harcowników”.

Nadszedł sądny dzień sesji. Dosłownie 10 minut przed otwarciem posiedzenia otrzymałem telefon z sekretariatu Urzędu. Dzwonił „vicek”: – Nie tak się umawialiśmy. Nie dotrzymał pan warunków umowy. Ostatnie słowa zabrzmiały, jak brzęk tłuczonego szkła. „Vicek” nie maskował swojej irytacji. – A wal się pan w swoje piersi, można było negocjować, dojsz do porozumienia!

Eksplozja słów i nagle cisza, jakby połączenie przerwał katowski topór. Wiedziałem dobrze, że nawet palcem nie kiwnie. Zrozumiał, że trudno mu będzie wytłumaczyć się z tego przed szefem. Decyzji, czy ma być, czy nie ma być dotychczasowego patrona, jeszcze nie podjęto, ale wniosek leżał na stole obrad. Sprawa była otwarta. Musiałem odreagować, wieszając pod sufitem kolejną ozdobę na girlandach z gwiazdek w aeroklubowej kafejce. Za tydzień wigilia Bożego Narodzenia. Coś się rodzi... I nagle telefon. To podekscytowany „belfer”. – Jest uchwała! – Płk Franciszek Hynec został przywrócony na patrona Stadionu Miejskiego.

Po 10. latach bitwy, ba, wojny – rozjeźm i wszystko się skończyło. Naprawdę mi się udało? Masuję skroń, a mimo to czuję, jakby tykała mi w głowie bomba zegarowa.

Każdy człowiek ma historię, Franciszek Hynec ma legendę.



– Czy na pewno jest to miejsce wiecznego spoczynku ikony polskiej awiacji?



– Jest uchwała! – Płk Franciszek Hynec został przywrócony na patrona Stadionu Miejskiego.

Terminy literackie

– Środki stylistyczne oraz inne ważne pojęcia z zakresu literaturoznawstwa

dokończenie ze str. 1

różnych znaczeń za pomocą identycznych form językowych. Występuje w morfologii fleksyjnej (synkretyzm form fleksyjnych, np. dam jako forma fleksyjna czasownika dać i rzeczownika dama) oraz słowotwórczej (np. ranny – zrany, ranny – o poranku), a także w słownictwie (wyrazy homonimiczne, np. bal – przyjęcie (fr.), Bal – kłoda (niem.) i składni (zdrada przyjaciela, oznaczająca fakt bycia zdradzonym przez przyjaciela lub zdradzenia go).

Wyrażenia, które łączy relacja homonimii, nazywane są homonimami lub wyrazami homonimicznymi. O znaczeniu homonimu decyduje jego użycie, czyli kontekst, w jakim może występować. Zdarza się jednak, iż w komunikacji językowej celowo przywoływane są dwa lub więcej znaczeń, na przykład w reklamie, w celu podniesienia atrakcyjności tekstu.

W zależności od tego, czy rozpatruje się sam poziom fonetyczny języka (wymowa), czy też graficzny (zapis, zewnętrzny wobec systemu językowego), można wyróżnić odpowiednio dwa typy homonimów: homofony i homografy. Spotyka się również definicję, zgodnie z którą homonimy to elementy językowe będące równocześnie zarówno homofonami, jak i homografami.

Instrumentacja głoskowa – środek stylistyczny polegający na takim doborze słów w tekście, aby poprzez bliskie sąsiedztwo powtarzających się podobnych głosek nadać mu szczególną wartość brzmieniową i semantyczną. W ten sposób powstaje dodatkowa warstwa estetyczna utworu, często podlegająca odrębnej interpretacji.

Istnieje wiele odmian instrumentacji głoskowej: rym, aliteracja, eholalia, glosolalia, harmonia konsonantyczna, harmonia wokaliczna, paronomazja, poliptoton, kalambur, gra słów, onomatopeja, stylizacja brzmieniowa, symbolizm dźwiękowy.

Inwersja – przestawnia, przestawka, szyk przestawny, przekładnia, inwersja, hiperteza, metateza – figura retoryczna polegająca na zmianie kolejności wyrazów pozostających w zależności składniowej lub wtrąceniu do jednolitej grupy składniowej wyrazów nienależących do niej; szyk zdania odbiegający od norm składniowych języka.

Inwokacja (łac. invocatio – wezwanie) – rozbudowana apostrofa otwierająca utwór literacki (zazwyczaj poemat epicki), w której zwykle autor zwraca się do muzy, bóstwa lub duchowego patrona z prośbą o natchnienie, pomoc w tworzeniu dzieła.

Z. M.

Opracowano na podstawie pl.wikipedia.org

Stefan Michał Żarów

Erozja czy przedsmak nowej ery

Obecny stan rzeczy, grupowe czy indywidualne zachowania stymuluje pandemia koronawirusa. Codzienne komunikaty podawane sukcesywnie przez wszechpotężne informatory elektroniczne wpływają na stan naszej zbiorowej, ale przede wszystkim indywidualnej odpowiedzialności, od zupełnego uzależnienia jednostek od informacji do infantylnej ignorancji przez część populacji ludzkiej. Bardziej lub mniej świadomie płyniemy nurtem późnej postnowoczesności.

U początku 2020 roku minęła pierwsza rocznica zbiorowego uzależnienia populacji ludzkiej od perfekcyjnego stosowania mechanizmów inżynierii społecznej zamykająca się w niezwykle pojemnym sformułowaniu koronawirus SARS-CoV-2, czyli w definicji medycznej choroby układu oddechowego nazwanej COVID-19, szerzącej się w sposób wprost proporcjonalny w stosunku do ilości populacji ludzkiej. Przypadki zakażeń, od początkowego niedowierzania w grudniu 2019 roku czy zupełnej ignorancji przez ośrodki decyzyjne praźródła mającego miejsce w chińskim mieście Wuhan, w stosunkowo krótkim czasie, bo już w styczniu następnego roku spowodowały falę zachorowań na różnych kontynentach z największym wskaźnikiem w Europie a konkretnie we Włoszech w Lombardii, by następnie ogarnąć cały kontynent. Kolejne miesiące to ogólnoswiatowa ekspansja wirusa. Podjęte próby opanowania rozprzestrzeniania zakaźnego patogenu polegały i nadal polegają na zaleceniach kwarantanny i związanych z tym katalogiem obostrzeń stosowanych w różnych krajach w zależności od skali zagrożenia. Panaceum na pandemię mają być pośpiesznie opracowane i wdrożone do produkcji szczepionki aplikowanej większości populacji ludzkiej, a mające zapewnić zbiorowe uodpornienie na tego wirusa. Abstrahując od dość istotnych aspektów medycznych spróbujemy skupić się na innych skutkach, jako logice pandemicznych wyrzeczeń.

Z biegiem codzienności

Z pewnym niedowierzaniem należy podchodzić do informacji, że dobrowolnie jednostki, jako zbiorowość, wyrzekną się przyjemności tego wszystkiego co nadaje koloryt i sens codzienności i przyjmą jako oczywistość przymusowo narzuconą ascezę. Przed jaką granicą staje jednostka w swoim rozwoju, by bardziej lub mniej świadomie podjąć trud natychmiastowego wyalienowania się ze zbiorowości, a w tym samorealizacji w społeczeństwie. Indeks czynności zakazanych i związane z tym obostrzenia

wyłączyły całe obszary usług, zmuszając do przeorganizowania dotychczasowych norm zarządzania w instytucjach państwowych do całych obszarów i działów gospodarki. Potocznie można odnieść wrażenie, że praca zdalna, kształcenie online, przy odpowiednim usprzętowieniu rozwiąże powstały problem. Stawiamy sobie jednak niekiedy pytanie o konsekwencje jednostkowe i społeczne wynikające z utraty bliskości i z braku realnych kontaktów interpersonalnych, które przeszły w bardziej lub mniej znany obszar zagadnień elektronicznych. Zalecenia izolacji społecznej za cenę przymusowej ascezy, jako ceny uniknięcia potencjalnego zarażenia, stygmatyzacji pośród najbliższych w sąsiedztwie, miejscu pracy czy nauki z racji przymusowej kwarantanny w przypadku izolacji chorego. Z jednej strony wywołuje to strach, lęk czego następstwem jest długotrwały niepokój ze skłonnością do spadku samooceny swojej wartości, a w dłuższej perspektywie skłonności wyalienowania społecznego, z drugiej zaś strony obawy o własne zdrowie i dochodzący do tego brak możliwości kontaktu z osobami bliskimi czy znajomymi odizolowanymi w szpitalach, domach pomocy społecznej i innych miejscach, docierające informacje o umierających w zupełnym odosobnieniu, bardziej lub mniej świadomie odchodzących samotnie. Niewątpliwie rodzi to traumę, która pozostanie do końca życia u osób doświadczających zdarzeń, a nie są to w czasie pandemii przypadki odosobnione. Mają one charakter narastający i znacznie przewyższający dane z okresu poprzedniego. Poczucie bezsilności, jako wrażliwość na doświadczaną osobiście lub przez innych krzywdę, mające w coraz większym zakresie charakter ponadjednostkowy powoduje lęk społeczny o znacznym oddziaływaniu i późniejszych negatywnych konsekwencjach. Odczuwanie pandemii stało się egalitarne i w zasadzie niezależne od wcześniejszych doświadczeń czy uwarunkowań socjalnych ludzi.

Propozycje ekonomiczne, jako zachęta do podjęcia pracy w rejonach najbardziej zagrożonych, jakim są szpitalne oddziały covidowe i szpitale tymczasowe nie skłaniają do szybkiego podjęcia decyzji przez osoby do tego profesjonalnie

Z wszystkich rzeczy jedne są od nas zależne, drugie zaś niezależne.
Epiktet z Hierapolis

przygotowane. Nakazy stosowane przez organy administracji publicznej spotykają się niejednokrotnie z ignorancją czy próbą uniknięcia podejmowania pracy. Następuje tu zderzenie z postawą i poświęceniem tych, co od samego początku z narażeniem własnego życia przyjęli na swoje barki ciężar obowiązków wynikających z pandemii. W chwili obecnej trudne są do oceny straty ekonomiczne, które będą oddziaływać na każdego z nas z osobna, a także na całe segmenty gospodarki. Czy przed nami ogólny kryzys ekonomiczny, jaki jawi się w wypowiedziach wielu ekonomistów i powstających analitycznych opracowaniach naukowych? W tym miejscu odsyłam do wniosków wpływających z opracowań Polskiego Lobby Przemysłowego im. Eugeniusza Kwiatkowskiego o zakończeniu prac powołanego na początku listopada 2020 roku Konwersatorium „O lepszą Polskę” nad Raportem o globalnym kryzysie finansowo-gospodarczym spowodowanym pandemią koronawirusa. Pierwsza część zawiera diagnozę globalnego kryzysu finansowo-gospodarczego w obszarze gospodarczym, społecznym, politycznym i geopolitycznym, natomiast część druga – jego prognozę w tych obszarach. Warto podkreślić, że w opracowaniu raportu brało udział 35 niezależnych ekspertów o różnych poglądach, od pracowników naukowych do osób będących praktykami, jakimi są menadżerowie i przedsiębiorcy. Dla mniej cierpliwych odsyłam do wypowiedzi koordynatora tych prac prof. ucz. dr hab. Pawła Soroki, z którego dowiemy się „Jaka jest obiektywna i rzetelna prawda o pandemii? Kto na niej traci a kto korzysta? Czy środowiska naukowe wykażą niezależność i tworzą krytycyzm w jej badaniu? Jak pokonać kryzys – dylemat: wolność jednostki i podmiotowości czy manipulacja i totalitaryzm? Warto spierać się, badać i być niezależnym od koncernów farmaceutycznych, wielkich koncernów i globalnych mediów oraz polityków. W interesie społeczeństwa obywatelskiego i intelektualnej uczciwości i niezależności. W interesie każdego z nas. W Raporcie zwrócono także uwagę na poprzedni globalny kryzys w sferze finansów z 2008 roku, który został tylko zażegnany w związku z brakiem usunięcia jego strukturalnych przyczyn. Obecnie od roku wprowadzone obostrzenia mogą spowodować ponowne jego wystąpienie. Będzie to negatywnym wynikiem procesów w większości podmiotów gospodarczych od małych firm o szerokim zakresie usług, transportu, poprzez sieci handlo-

we, duże firmy produkcyjne, aż do braku świadczenia dóbr kultury przez wyspecjalizowane w tym zakresie jednostki jakimi są, teatry, kina, filharmonie czy domy kultury. Może to spowodować spadek siły nabywczej społeczeństwa, zmniejszenie popytu na usługi i artykuły. Należy zaznaczyć, że obecny kryzys wyzwolił procesy zmian, które ujawnią się w dłuższej perspektywie czasowej. Przez to należy założyć, że będą one trwałe.

Asceza konieczność czy świadomy wybór

Człowiek współczesny poddany presji wiecznej młodości narzuca sobie wiele form w zakresie całego spektrum, mającym na celu przedłużenie życia biologicznego poprzez hamowanie a nawet w wielu przypadkach odwracanie procesu powolnego starzenia się poprzez regenerację tkanek czy doraźnie, transplantację organów. Istotne i pomocne w tym działaniu są: dieta i suplementy, leki, terapia hormonalna czy klonowanie komórek macierzystych poprzez rozwój nanobiotechnologii. Kolejną proponowaną technologią w tej dziedzinie jest kombinacja istniejących obecnie i przyszłych technologii biochemicznych i genetycznych. Jednak wobec pandemicznej sytuacji, w jakiej obecnie znalazła się ludzkość i zagrożenia z tego wynikające, sięga się po sprawdzone metody izolacji. Żyjemy teraz w okresie nieustannego postu, mamy ograniczoną możliwość podróżowania, nie możemy brać udziału w imprezach plenerowych, bywać w lokalach gastronomicznych, korzystać z dóbr kultury czy szeroko pojętych ośrodków fitness, nie mamy możliwości korzystania z basenów i innych miejsc uprawiania kultury fizycznej. Według wirusologów swoboda, wygoda i przyjemność sprzyjają transmisji wirusa. Wszyscy w sposób dobrowolny czy pod przymusem dekreto- w i zarządzeń a nawet zdroworozsądkowego instynktu przetrwania, poddajemy się ascezie. W przekazanej tradycji chrześcijańskiej to okres czterdziestodniowego postu był zasadniczo wystarczający do wyzbycia się destrukcyjnych nawyków i przyzwyczajzeń względem duszy i ciała.

Czy miniony pandemiczny rok dokonał w nas swoistej przemiany, a może nadal drzemie pociąg do współzależności z przeszłością? Odwołam się w tym miejscu do ostatnio przeczytanej powieści społeczno-politycznej „Straszny kraj” autorstwa Keith’a Gessen’a. Ten z pochodzenia Rosjanin wychowany w Stanach Zjednoczonych, podczas swoich odwiedzin w kraju pochodzenia odkrywa zasady determinujące zachowania jednostek, pomimo chęci wewnętrznej przemiany. To wnikliwy, aktualny, inteligentny i na wskroś nowoczesny portret zasta-

nego stanu rzeczy: „Babcia Sewa mieszkała w samym centrum miasta, w mieszkaniu ofiarowanym jej w późnych latach czterdziestych dwudziestego wieku przez Józefa Stalina. Mój brat Dima często przywoływał ten fakt, podobnie jak babcia, gdy była w posępnym humorze. „Moje stalinowskie mieszkanie”, mawiała, jakby chciała przypomnieć sobie i innym o moralnym kompromisie, na który przystała. (...) Babcia była wtedy młodą profesorką historii na Uniwersytecie Moskiewskim i pomagała przy konsultacjach do filmu o Iwanie Wielkim (...). Film tak się spodobał Stalinowi, że kazał dać mieszkania wszystkim biorącym udział w projekcie”. Odwoływanie się do przeszłości determinuje sposób zachowania, pomimo upływu czasu i zmiany uwarunkowań społeczno-ekonomicznych i ideologicznych. Aby oddać skalę dyktatury, a szczególnie oddziaływanie kultu jednostki, przytoczę fragment wiersza pióra Osipa Mandelsztama pt. „Epigram na Stalina”: „Żyjemy tu, nie czując pod stopami ziemi, / Nie słysząc i na dziesięć kroków, co szepczemy, / A w półsłówkach, półrozmówkach naszych / Cień górala kremłowskiego straszy” (...). Wokół niego hałastrą cienkoszych wodzów: / Bawi go tych usługnych półludzików mozól. / Jeden lyka, drugi czka, trzeci skrzczy, / A on sam szturcha ich i złorzeczy// I ukaz za ukazem kuje jak podkowę –”. Potwierdza to regułę, jaką głosił klasyk – „łatwiej jest walczyć o zasady, niż żyć zgodnie z nimi”. Nas w pewnej części populacji wolnych od sowieckich przeżyć straszy wewnętrzny demon, rozwijający się przez lata ziemskiej egzystencji. Aby się go pozbyć, należy, jak to ujął Honoré de Balzac u jednego ze swoich bohaterów, „wyrzec się życia, aby żyć”. W pewnym przetransponowaniu dotykamy zagadnienia wypychanego współcześnie na margines codzienności, jakim jest odniesienie do ascezy, jako rozwoju duchowego i rozumienie jej jako istotnej, a może zasadniczej formy sensu i celu egzystencji. Balzacowski bohater nie uwolnił się od namiętności, jedynie przyćmił je pragnieniem zachowania warunków codziennych pragnień. Postawa taka uwidacznia się współcześnie poprzez symboliczne uwarunkowania nieśmiertelności: genów, dzieła, idei czy gier komputerowych, bohaterów, mitów, filmów a nawet przekazów kulturowych. Natomiast asceza wymaga uwolnienia się od negatywnych przyzwyczajęń, przywar determinujących nasze zachowania.

Stan zawieszenia

Już u greckich filozofów przyrody, a szczególnie uwidoczniło się to w myśli Sokratesa – filozofia stawała się szkołą życia, wewnętrzną sztuką korekt swoich zachowań i konwersji. W całej swej historycznej rozciągłości dała podwaliny

do odrzucenia balastu ciągnącego ludzkiego ducha w dół, spojrzeniu w górę w sferę metafizyki, jako warunku osiągnięcia nieśmiertelności ducha, jako bytu niematerialnego. Posiąść wieczną nieulegającą zmianom obecność, jako wartość nadrzędną wyznawaną w wielu religiach: chrześcijaństwie, islamie, judaizmie, hinduizmie, i wielu innych. Warto w tym miejscu odwołać się do wykładów kardynała Josepha Ratzingera – papieża Benedykta XVI, który jest nie tylko teologiem, ale również wielkim myślicielem przypominającym to, co stanowi istotę jego filozofii odnoszącej się ku przyszłości, a wpisującej się konkretnie w czas, w którym żyjemy. Zrozumienie skomplikowanych współczesnych nurtów myślowych i kulturowych jakimi są postnowoczesność i postmodernizm dowodzi słuszności jego spojrzenia ponad podziałami na progresizm i konserwatyzm. Nie ogranicza się on tylko do opisu czy stawiania diagnozy, lecz proponuje program rekonstrukcji wybranych fragmentów rzeczywistości. To my współcześni ludzie doświadczyliśmy i nadal doświadczamy prób destrukcyjnej mocy nietzscheanizmu „przewartościowania wszystkich wartości”, zmagamy się z płytkością współczesności przekraczając mieliznę dialektycznego obrazu świata. Obecnie dominująca forma kultury nie pozostawia nam metafizycznych złudzeń, dając złudną nieograniczoną wolność moralnego wyboru, co tylko potwierdza hipotezę Zygmunta Baumana w zakresie duchowego nastroju współczesnej doby. Czy jednak do końca ma rację, że znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia, w której to niepewność i wahanie, ciągła konieczność aksjologicznego wyboru i brak jednoznaczności w naszym zachowaniu są naszą codziennością, losem człowieka funkcjonującym w postnowoczesnej rzeczywistości? Czy pozbawieni dominującego centrum kultury, aksjologicznych autorytetów, żyjemy w dobie końcowego efektu sekularyzacji kultury zachodniej cywilizacji? Czy ontologiczna przygodność istnienia i brak form religijnego odrodzenia stanie się wykładnią XXI wieku? Czy pandemia spowolni a może przyspieszy ten proces, izolacja jednostki pogłębi lub spłyci jej duchowość i wymusi istotne zmiany w osobowości? Czy ponownie ze zdwojoną siłą powróci powszechna konsumpcja bez jakiegokolwiek odwoływania się do innych form uprawomocnienia działalności państwa? Kultura w takim stanie wielości utraciła swoje systemowe znaczenie i państwo nie składa już systemowego zapotrzebowania na jej produkt. Coraz częściej mamy do czynienia z niedostrzeganiem znaczenia funkcji interwencyjnej działań w obszarze kultury, szczególnie w zakresie jej funkcji zapobiegania problemom społecznym czy minimalizowania jej skutków.

Mira Umiastowska

wiersze wyróżnione w konkursie Ikarowe Strofy 2019

Au revoir Shosanna

Zakrzyknął Landa z uśmiechem
Kota który właśnie przerzucił mysz
Z łapy do łapy

Strzały ścigały zygzaki w zające
Tak dla zabawy ratował się pisk
Obersturmbannführer lubił zabawę

Nie uratowałeś ofiar: Staruszki
Trzech kobiet bo nie zdążyły do ścian
Tego nie da się nieść

Dlatego wujek Chaim zrezygnował
Po wojnie w pięćdziesiątym trzecim
Nie dziw się dlaczego przeżył

Shoshanę w kinie Bękarty wojny
Standartenführera ze swastyką na czole
Urodziliśmy piekło

A ty dziwisz się dlaczego Romeo i Julia
I po co nadal jest Sarajewo
I po co nie ma Aleppo

Tylko ręce złożone osobno
I zakazane pazury

Au revoir en ciel

Życzenie Natalii

Nie mów o prawdzie
O niej wszyscy wiedzą
Nie mów co dobre co złe
Mów mi o świerszczu w trawie
Mów o cykadzie

Nie mów o wojnie na Bliskim Wschodzie
I dalej O handlu bronią Seksie Władzy
Sprzedaży godności
Nie mów o prawdzie w miliardach oczu
Nie mów o śmierci

Ani o kurwach rozstrzelanych twardzielach Psach
Mów o cykadach w *Domessargues*
Mów o wędrowce na *Pic Saint-Loup*
Mów o miłości Mlekiem mnie karm
Sokiem ziemi

Mów o miękkości dzikich traw
O świerszczu w czerwcu Cykadzie
Gdzieś na południu od *Montpellier*
Nie mów o śmierci
Która niczego nie zmieni

I Nie ma na co patrzeć
Gdy wyją psy
Wolę słuchać o świerszczu w trawie Cykadzie
Mów mi o świerszczu Mów
Gdzie dusza śpi

Jadwiga Sułkowska-Mijal

Nieśmiertelne wczoraj

to dzięki nadziei
pragnę u schyłku dnia
powrócić do wschodu słońca

od niemowlęcych zadziwień
znów uczyć się świata i ludzi

chwijnymi krokami dziecka
wstępować na nieznanne ścieżki życia
nieporadnością słów
wnikać w głębię imion i spraw

Pogrom

zniczacka
w sen
obuchem
w błogostan wegetacji

w gwałtownym wybuchu toksyn
słabe padają od razu

silnie walczą
pełzającym instynktem przetrwania

najdłużej
w męce wysuwając czułki nerwów
giną te ukryte w szczelinach
lęku przed światem

Ryszard Szpakowski

Formowanie

Myśli kolorowe w zawieszaniu
jak obłoki płyną, rozkwitają
w fantastyczne kształty,
dotykają się i oddalają,
oble,
tworzą formę,
przestrzeń, światło.
Jestem w kręgu sztuki.

NA WARSZTACIE RECENZENTA



U SIOSTRY KONSUMATY

Trzeba czytać, by pisać. Nie ma innej drogi. Polecam:



Sigrid Nunez,
Sempre Susan
Wspomnienie o Susan Sontag

Biografia jakich mało. Czują, prawdziwa, czasem nawet dosadna. Pokazuje życie artystki od kulis, bo autorka była nie tylko sekretarką, współpracownicą, uczennicą Susan, ale i dziewczyną syna Sontag. Nowojorskie smaczki dopełniają ciekawego obrazu skomplikowanej osobowości tej wyjątkowej eseistki, która walczyła o prawa kobiet.

Sigrid Nunez, *Sempre Susan Wspomnienie o Susan Sontag*, Przekł. Dobromiła Jankowska, Wydawnictwo Pauza, 2021



Dorota Kotas, **Cukry**

Druga książka specyficznej autorki, która pisząc o sobie pokazuje świat wyjątkowy, wielu bardzo odległy. Prywatna, wsobna, bardzo intymna opowieść o dziewczynie ze spektrum autyzmu, której codzienność jest bardzo bogata w szczegóły. Szybkretowa kotka z długą sierścią i oczami małej sowy to pewna metafora bardzo do tej opowieści pasująca.

Dorota Kotas, *Cukry*, Wydawnictwo Cyranka, Warszawa 2021

Za wszystkie pytania serdecznie dziękuję i zachęcam do kontaktu.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

POCZYTALNIA!

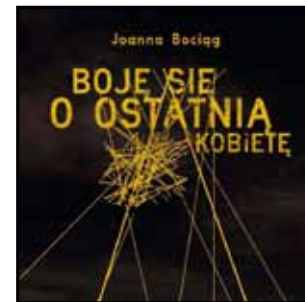
polecane książki



Krzysztof Fedorowicz,
Zaświaty

Lepiej jest żyć setki lat niż tylko tę chwilę, daną ludzkiemu ciału. Zaświaty pokazują, że historia miejsca ma wpływ na późniejszych jego mieszkańców. Coś kiedyś zaczęte po setkach lat daje owoce. A o owocach - gronach winogron sporo w tej powieści. Zachwała to dzieło nawet Robert Makłowicz, co uważam za wyjątkowo ważne. Powieść o winie, winnicach i ludziach z duszą bardzo przypada do gustu. Język i obrazowanie godne największych mistrzów.

Krzysztof Fedorowicz, *Zaświaty*, Wydawnictwo Wysoki Zamek, Kraków 2020



Joanna Bociąg,
Boję się o ostatnią kobietę

Debiut poetycki mocny i ciekawy. Oszczędna fraza, precyzyjny obraz młodych bohaterów naszych czasów. Z bliskością walczy rzeczywistość medialna, a człowiek się w tym gubi. Czasem czość się wylania, z innym razem tylko maski świadczą o istnieniu podmiotu. Obawa jest rozedrgana: „mówiłabym kurwa jak tęsknić / ale śpiewano o tym wcześniej / więc co ja tam mogę / powiedzieć / przecież ja nawet nie mam głosu”.

Joanna Bociąg, *Boję się o ostatnią kobietę*, SPP, Łódź 2020

Płockie Stowarzyszenie Twórców Kultury



Otwarcie wystawy sekcji plastycznej Płockiego Stowarzyszenia Twórców Kultury pt. „Zima”, 2020 r.



Robert Rudiak

– poeta, prozaik, publicysta, prasoznawca, medioznawca, regionalista i krytyk literacki. Doktor nauk humanistycznych. Ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze. Ukończył także studia menadżerskie Executive Master of Business Administration w Wyższej Szkole Bankowej we Wrocławiu. Pracę doktorską obronił na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 2019 prezes oddziału Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze. Autor kilkunastu tomików poetyckich, dwóch tomów prozy i licznych szkiców krytyczno-literackich. Współpracownik wielu czasopism.

KRZYŻÓWKA

już nie wierzę w zbawienie
ani w życie wieczne

nie wierzę aby bóg
chciał nas oglądać w niebie

skoro zapomniał o nas
za życia

kiedy patrzę na moją matkę
w jej zmęczone oczy
na wół sparaliżowane ciało

jak drżącą ręką
wpisuje do krzyżówki
hasło „agonia”

CZWARTA NAD RANEM ALBO ROZMOWA Z DUCHAMI

nadchodzi godzina samobójców
jest jeszcze wódka kilka papierosów
są już wokół przyjazne duchy zmarłych

kluczyk w książeczce do nabożeństwa
rozmawia ze mną o tym co może nadejść
albo skończyć bezpowrotnie

moi zmarli otaczają stół ciasnym kręgiem
piją ze mną śmieją się opowiadają dowcipy
uczają jak obracać kluczyk z tamtej strony

NAPIS

co zawrzeć
w jednym słowie na murze
jaką prawdę życzenie modlitwę

co zawrzeć
w jednym drżącym ruchu ręki
jaką rozpacz nadzieję pogardę

co zawrzeć
w jednej sekundzie walki
w ostatniej kropli farby

BO-JAŻŃ GRUDNIOWA

wobec strachu
wszyscy są równi

każdy czuł to samo

obawę i obławę
niepokój i nie-pokój

wszyscy się bali

tylko jedni więcej
inni mniej

Irena Szymańska

Oracz i poeta

oracz z obrazu Bruegla
piórem pluga kładzie wersy

on – człowiek z ziemi
Adam z krwi i kości
czujny
skupiony w sobie
tworzy własny wiersz
swoją poezję

nagie pole
polem znaczenia

święte zaorywanie
początkiem zasiewu

versus versus¹
bruzda za bruzdą
nadzieja za nadzieją

oracz i poeta
z dziełem
którego jeszcze nie ma
śladem oraczy –
stopa za stopą

budzą się wersy uśpione
rodzi się wiersz
– pora kwitnienia

¹ Pierwotnie łacińskie versus – bruzda, rząd, linia, wiersz.

Na obrotowej scenie

na obrotowej scenie
improvizacja
i powtarzalność

być albo nie być
bić albo zabić
mieć albo śmieć
mit albo nikt

jesteś
kostką supłem rekwizytem
linią giętką krzywą prostą

zredukowana do twarzy
a może i bez niej
odrębna plama czułości

Cisza

cisza – jej drugie imię
od urodzenia cierpliwie obok mnie trwa
kiedyś z nią odejdę
ciszą będę ja
ptakiem śpiewam – nikt mnie nie słyszy
biegnę ścieżką – nie jestem zauważona
dotykam – nikt dotyku nie czuje
ciszą jestem ja

Wieczór poetycki Miry Umiastowskiej na *Literackiej Antresoli*



Dariusz Pawlicki

Pochwała eseju

dokończenie ze str. 1

Definicja eseju zawarta, w którymkolwiek Słowniku terminów literackich byłaby bardziej wnikliwa, kompetentna, jak też, dosłownie, obszerniejsza. W pisanim właśnie tekście o wiele bardziej, niż przedstawieniem najprecyzyjniejszej definicji eseju, zainteresowany jednak jestem wygłoszeniem pochwał dotyczących tego gatunku literackiego. Lecz dla porządku wspomnę jeszcze, iż chyba każda definicja eseju, jaką podaje ten czy ów Słownik gatunków literackich, zawiera wzmiankę o dbałości „o piękny i oryginalny sposób przekazu”. Jest ona też uzupełniona informacją, że choć esej stanowi okazję do zaprezentowania przez autora własnych poglądów, to jednak nie jest jego głównym celem przekonanie czytelnika do przedstawianych racji (niejednokrotnie są one kontrowersyjne). Chodzi raczej o sprowokowanie czytelnika do samodzielnego rozpatrzenia danej sprawy.

To iż esej nie jest wyłącznie opisem, ale że zawiera także punkt widzenia autora w jakiejś sprawie, w mojej prywatnej klasyfikacji gatunków literackich, odróżnia go, i to wyraźnie, od szkicu literackiego. Ten zaś cechuje właśnie opisowość i ogólne ujęcie tematu, bez wnikania w szczegóły. Ale współcześnie najczęściej określeń esej i szkic używa się zamiennie. Tak jednak się składa, że eseistykę wychwalam w tekście, który esejem nie jest. Gdyby w powszechnej opinii esej był drugorzędny gatunkiem literackim, a ja z tym poglądem bym polemizował (spełniając, oczywiście, pozostałe wymogi, jakie winny cechować esej), byłoby inaczej.

*

Esej ma w sobie coś ze szkicu literackiego (nie każdego jednak, o czym mowa jest poniżej, jak i w zacytowanej powyżej definicji ze *Słownika... PWN*), krótkiej rozprawy; łączy w sobie elementy prozy artystycznej, naukowej z publicystyką, a do tego napisany jest subiektywnie. I to właśnie sprawia, że z mego punktu widzenia – jako czytelnika i autora – jest on niezwykle atrakcyjny. Może w nim „dziać się” bowiem bardzo dużo. Może, gdyż esej esejowi nie jest równy. Ale gdy reprezentuje poziom ponad przeciętny, sprawia, że czytelnik zostaje poruszony, zmuszony do konfrontacji własnych racji z zaprezentowanymi przez autora. W rezultacie czego zmienia, bynajmniej nie ostatecznie, pogląd w danej kwestii.

Esej może być dla autora interesującym gatunkiem literackim również z tego względu, że dokonując w nim, swoistej, rozprawy z jakimś punktem widzenia, nie musi zachowywać, choćby pozorów, obiektywności. Przysługuje mu w pełni prawo do przemawiania, tylko i wyłącznie, we własnym imieniu. Ta możliwość bezpośredniego zabrania głosu, nie owijania przy tym niczego w przysłowiową bawełnę, niewiele jednak pociąga. O dziwo!, znacznie liczniejsze grono autorów preferuje nowelę, opowiadanie, ale nade wszystko wiersz liryczny (z reguły nie nazbyt długi). W przypadku tych gatunków literackich w grę wchodzi jednak indywidualna interpretacja utworu dokonana przez czytelnika. A za jedną, drugą czy kolejną interpretacją, autor może skryć się. Natomiast eseju nie sposób interpretować. Eseista staje przed czytelnikiem z podniesioną przyłbicą: swoje racje przedstawia w sposób jednoznaczny.

Będąc, wyrażonym jasno i jednoznacznie, sprzeciwem wobec czegoś lub prezentując pogląd eseisty w konkretnej sprawie, esej zawiera niemało emocji. Niejednokrotnie bardzo dużo – wprost proporcjonalnie do zaangażowania autora w daną sprawę. Rzecz jasna, stopień emocji, uczuć towarzyszących powstawaniu tekstu, najczęściej ulega stopniowej redukcji w miarę tworzenia jego kolejnych wersji, albo cierpliwego czełowania wersji oryginalnej. Ale jeśli przed oczy czytelnika trafi wersja pierwotna, albo do niej zbliżona, wówczas wiele może się zdarzyć...

*

Gdybym nie był miłośnikiem eseju, ten gatunek literacki być może wychwalałbym jedynie przez przekorę. Ale jest jak jest. I niejednokrotnie, po zajęciu miejsca w wygodnym fotelu, sięgam po, na przykład, *Eseje wybrane* Williama Hazlitta albo utwory Jana Krasickiego zebrane w tomie *«Po „śmierci Boga”*. *Eseje eschatologiczne*. Hazlitta wymieniłem z kilku powodów. Nie dlatego jednak, że, jak najbardziej zasłużył, uważany jest za jednego z mistrzów eseju. Bardziej z tego względu, że kilka jego utworów eseistycznych należy do tych, do których często powracam. Odwołuję się do niego także z względu na przesłanie tekstu, który piszę. Albowiem Henryk Krzczkowski, tłumacz utworów składających się na *Eseje wybrane*, w „Posłowiu” do nich napisał, że dokonany przez Hazlitta wybór „tej formy wypowiedzi

rzne /zaplanowane/wymarzone. Bo jak w szkicu *Credo poety* zanotował Jorge Luis Borges: „człowiek czyta to, co chce – nie pisze jednak tego, co chciałby napisać, lecz to jedynie, co napisać potrafi”.

W tym miejscu przywołam XIX-wiecznego filozofa i eseistę Ralphe Waldo Emersona. Otóż konstatając rzeczywistość stwierdził (towarzyszyła temu irytacja bądź smutek), że „najbardziej pożądaną cnotą w społeczeństwie jest konformizm. Poleganie na sobie jest jej przeciwnością”. Duch polemiczny, jaki winien cechować eseistę, sprawia, że nie odznacza się on ową cnotą pozorną, o której wspominał Emerson. Prezentując swój punkt widzenia, polegając na sobie, zawsze bowiem komuś się naraża. Z tego samego powodu eseista nie przejawia z reguły (z reguły, gdyż wyjątki zawsze mają miejsce) skłonności, o której, bez osłonek, w *Dzienniku nieobyčajnym*, wspomina Rajmund Kalicki:

„Duch stadny rodzi partie, koterie i inne mniej lub bardziej hałaśliwe zgraje. Dołącz do stada, a staniesz się jeszcze jednym baranem...”.

Eseisci nie należą również do tych autorów, o których Emil Cioran, w *Bec-ketcie. Kilku spotkaniach*, wyraził się tak: „Z pisarzami, którzy nie mają nic do powiedzenia, którzy nie mają własnego świata, rozmawiać można tylko o literaturze”.

*

Gatunek piśmiennictwa, którego pochwałę właśnie piszę, nie zajmuje się wyłącznie współczesnością. Odnosi się także do czasów minionych. Z tym, że ma to miejsce wtedy, gdy eseista odczuwa nieodpartą potrzebę polemizowania z wyobrażeniami aktualnie obowiązującymi na temat zdarzeń czy postaci, które przynależą do czasów minionych.

*

Szanowni Czytelnicy, czytajcie eseje! I to z kilku powodów. Dlatego choćby, żeby zapoznać się z innym punktem widzenia na jakąś sprawę; aby intelektualnie nie zgnuśnić, bo istnieje duże prawdopodobieństwo, że będziecie polemizować z tezami głoszonymi przez autora danego eseju; czytajcie je, aby nie czytać książek, których lektura ma na celu wyłącznie zabicie czasu. Nie zabijajcie go, ale lepiej wykorzystujcie! Na przykład na czytanie... esejów.

Sięgajcie po nie także dlatego, aby eseisci, wiedząc, że są czytani, pisali kolejne. Bo bez Was, tak jak inni twórcy zapisujący stronicę, istnieć nie mogą.

Michel de Montaigne, *Essais*; wydanie pierwsze, 1580 r.

pisarskiej nie był przypadkiem. Podyktował ją nie tylko jego temperament pisarski, chociaż niewątpliwie zadecydował o jego pisarskich sukcesach, ale i potrzeba chwili. Esej bowiem jest próbą najpełniejszej wypowiedzi wolnego artysty usiłującego ujarzmić współczesność”.

Podoba mi się, i to nawet bardzo, stwierdzenie autora „Posłowia”, że esej jest próbą najpełniejszej wypowiedzi, a nie, iż jest najpełniejszą wypowiedzią. Rzecz znamioną stanowi fakt, że nazwa „esej” pochodzi od francuskiego *essai* oznaczającego właśnie próbę. Zaś za pierwszego eseistę uważa się Michela de Montaigne’a, którego zbiór utworów, jakie przyjęło się nazywać esejami, opatrzone były tytułem *Essais*.

We wspomnianym „Posłowiu” budzi moją sympatię także sformułowanie „wolny artysta”. I choć brzmi ono nieco górnolotnie, to mając na uwadze polemiczny charakter eseju, wpisane weń głoszenie przez autora poglądów kontrowersyjnych (nie dlatego jednak, aby być kontrowersyjnym, lecz ze względu na potrzebę wyartykułowania „siebie”), należy stwierdzić, że esej winien być każdorazowo próbą powiedzenia, a może nawet, gdy trzeba, wykrzyknienia przez autora swego Sprzeciwu wobec Czegoś lub Kogoś. Może być też propozycją innego rozwiązania, innej interpretacji itp.

W nawiązaniu do „próby”, o której wspominał Henryk Krzczkowski, jak też tytułu *Essais*, nie mogę oprzeć się pokusie, aby nie napisać, że to, co wychodzi spod pióra, jak też spod pędzla czy ryłca, zawsze jest próbą. A nie tym, co było zamie-

Wywiad z Henrykiem Gołębiewskim

Marek Krakowiak: Henryku, czy zechciałbyś w swojej uprzejmości, w największym skrócie, opowiedzieć mi o najważniejszych dla Ciebie okresach Twojego życia?

Henryk Gołębiewski: Mówisz, najkrócej? No dobrze. Może zacznę więc od początku. Zanim udało mi się trafić na ekrany telewizorów, byłem najzwyczajszym w świecie, czasem troszkę rozrabiającym dzieckiem. Owszem, niektórzy z pośród moich sąsiadów mówili o mnie bezosobowo: „Ten okrutny, nikczemny chłopak”, a do mnie wprost: „Abel Twój brat” jest o wiele spokojniejszy od Ciebie. Następnie rozpocząłem swoją zaskakującą dla mnie samego podróż w nieznanym mi wówczas świecie telewizji i filmu, którą określiłbym pozytywnie, jako moją „podróż za jeden uśmiech”. Zdarzyło mi się podczas niej zagrać w wielu filmach, że wspomnę tylko oddalone od siebie czasowo produkcje, ja np.: „Stawiam na Tolka Banana” i „Żołnierz wolności”.

Będąc już osobą rozpoznawalną, postanowiłem rozpocząć swoje małe podboje miłosne. Była to w moim wykonaniu taka „Prosta historia o miłości”. Próbuję wskrzesić w swojej pamięci niektóre jej etapy. Pamiętam, że nie był ze mnie żaden „Lawstorant”. Jak przez mgłę przewijają się przez moją pamięć imiona Hania i Sara. To przy tej drugiej dziewczynie dopadł mnie niespodziewanie „Czas zdrady”, której się dopuściłem wraz z przypadkowo poznaną Gabrysią (była córką konsula jakiegoś kapitalistycznego państwa), a ten z gruntu rzeczy naganny i smutny w swoim wydźwięku fakt, przypomina mi pewną zabawną sytuację. Otóż, znudzony po pewnym czasie tym związkiem „na boku”, rzekłem do niej: „powiedz to Gabi”, inaczej to co się wydarzyło wczoraj pomiędzy nami, to był nasz „ostatni klaps”. Ten jakże miły dla mnie czas, określiłbym jako takie moje „wakacje z duchami”. Mówię z duchami, gdyż czas jaki upłynął od tych wydarzeń, zatarł już w mojej głowie i w moim sercu niektóre imiona, sytuacje i emocje im wówczas towarzyszące.

M.K.: – No dobrze Henryku, a czy zechciałbyś wspomnieć w kilku słowach o swoim najtrudniejszym okresie w życiu?

H.G.: – Miałem nadzieję że o to nie zapytasz, ale skoro to już uczyniłeś... Kiedyś musiał nastąpić „koniec wakacji”. I tak też się stało. Ciężar popularności, połączony z mnóstwem kłopotów osobi-



stych jakie na mnie wówczas spadły, oraz zdarzeń, na które absolutnie nie miałem wpływu (jak choćby pamiętna „Sprawa Judasza W.”), spowodowały że znalazłem się na tak zwanym „życiowym zakręcie”. Wpadłem w dołek. Wówczas często dominowała „Arizona w mojej głowie”, a czasem też i „D.I.L.” (jeśli nie wiesz o co chodzi, to powiem Ci że zdarzało mi się nawet picie piwa w metrze). Na następny dzień po mojej słabości, zawsze towarzyszył mi kac. Doszło nawet do tego, że miałem ogromne wahania nastrojów. Jednego dnia czułem się jak „rys”, innego zaś jak „Stary człowiek i pies”. Zapewne jesteś w stanie sobie wyobrazić jak wygląda śmierć psa. Bywało, że nie wiedziałem czy jest: wczoraj, dziś, rano, wieczór, jutro, pojutrze, przedtem, potem. Czasem miałem nawet wrażenie, że chyba odwiedzali mnie jacyś kosmici. Czułem się bezradny, zagubiony i zapomniany przez Boga i przez ludzi. Miałem wrażenie, że jest to taka zemsta losu za moje winy niepopelnione. Nie istniały wówczas dla mnie żadne autorytety, nawet „Wałęsa, człowiek nadziei”, czy też „plebania” gdzie mogłem znaleźć wsparcie duchowe oraz fizyczne. Moje życie przypominało „Lombard. Życie pod zastaw”. Poczułem wówczas, że mam dług wobec daru jakim jest życie, wobec widzów pragnących oglądać moje kolejne role filmowe, a przede wszystkim wobec samego siebie. Owszem, zdarzyło mi się pobłądzić w życiu, ale któremu z ludzi to się nie zdarza? Chyba każdemu

w jakiś sposób, wszak nie wszyscy jesteśmy Chrystusami.

M.K.: – Pięknie to Henryku ująłeś. Mój Ojciec identyczną walkę o swoje życie przegrał z kretelem. Nie byłem mu w stanie pomóc. Dlatego też z całego serca gratuluję Ci tak wielkiego sukcesu i tym samym składam Ci wyrazy mojego głębokiego szacunku. A co, jeśli pozwolisz, z chwilą obecną i ewentualnymi Twoimi planami na przyszłość?

H.G.: – Obecnie czuję się jak człowiek „cudownie ocalony”. Na nowo znalazłem się może jeszcze nie w królestwie cudownego życia, ale na pewno osiągnąłem już jego „księstwo”. Otrzymuję propozycje zagrania ról, które pozwalają mi uwierzyć w siebie, oraz utwierdzają mnie w przekonaniu, że walka z samym sobą, z której wyszedłem jako zwycięzca – miała sens i wartość. Mam nadzieję, że swoją wartość będę mógł udowodnić widzom także podczas realizacji kolejnych ról filmowych. Mam nadzieję, że Pano-wie reżyserzy o mnie nie zapomną, tak samo jak i widzowie.

M.K.: – I tego Ci Henryku z całego serca życzę. Dziękuję za to jakże mile dla mnie spotkanie i za chęć pokazania mi Twojej wielkiej wartości ludzkiej.

Po tym spotkaniu w realu jak i mojej fantazji wróciłem do domu, gdzie do samego wieczora odczuwałem wewnętrzną radość z tego jakże przypadkowego spotkania.

Rozmawiał: Marek Krakowiak

Krystyna Rejniak

Muza

wiatr trącił gałęziami
zaszeleściły liście
szpaki wzniosły się
na śpiewne wyżyny
rzenie tarpanów
dochodził z polany
w rytmicznym płasie
stukając kopytami
koncert koncert
leśnej muzy
wiatr zmarszczył lustro wody
żeglarz postawił żagle
mewa na topie usiadła
wydała głos w tonacji
rozpryskującej się fali
pod dziobem łodzi
łabędzie zatrzępotały skrzydłami
koncert koncert
wodnej muzy
wiatr rozdmuchał ogień
rozświetlając twarze
gitarzysta zagrał
na strunach Matki Natury
a melodia wielkich wzruszeń
niesie się po jeziorze
koncert koncert
dla duszy i ciała muza

Rejs

Wiatr chwilowo zamieszkał w żaglach
Płynę, fala uderza o burtę
Woda rozpryskuje się po uśmiechu
Promienie słońca wysuszają krople
Na horyzoncie bezkres
Łódź ślizga się po akwenu
Ciągnę fał grota i basta
Na tle nieba płyną cumulusy
Na oku przyjazny port
Czas rzucić cumy
Zejść na ląd
A może wyjść w kolejny rejs

Dzień na jeziorze

Biegniesz po fali z siłą wiatru
Z wyrzuszonymi żaglami
Osuwają się bryzy po burtach
Kładąc łódź w nagłym pochyle
Łabędzie postawiły skrzydła
Stając na tafli jakby szły w zawody
Porywają za sobą skaczące rybki
– Żeglarz przyjął do płaśu zaproszenie
Radośnie na niebie szybują mewy
Kapitan zaciągnął się fajką
Ciepły wiatr owiewa mu twarz
Ulegając porywom powietrza
Słońce kryje się za horyzontem
Czas zrzucić szaty na pokład
Zakotwiczyć wśród szuwarów
Gdy ptaki nucą wodną pieśń



Listy od Felicji

Listy od Felicji, zarówno tom I jak i II, są formą biografii dr Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej – autorki prozy, poetki, kobiety naukowca. Pisane są do różnych znanych jej osób, a także do niektórych grup społecznych, z którymi Autorka miała kontakt na konferencjach naukowych, bądź podczas licznych spotkań na terenie kraju. Nie sposób wymienić wszystkich adresatów, do których zwracała się pisarka, ponieważ lista byłaby zbyt obszerna, nie sposób też oddać w pełni treści czy emocji, które towarzyszyły spotkaniom. Korespondencja dotyczy żywych, barwnych wspomnień z lat dzieciństwa, młodości, a później z okresu wyjątkowej pracy twórczej i naukowej. Autorka wspomina zarówno chwile przyjemne, radosne, jak i te bolesne – osobiste. Wzrusza się, urywa myśli, czasem nie dopowiada zdarzeń, pozostawiając czytelnikowi wodzę fantazji lub interpretacji. *Listy od Felicji* cechuje barwność, „lekkie pióro”, piękna i czysta polszczyzna. Są refleksyjne, pobudzają do analizy i syntezy. Wydarzenia opisane w sposób wzruszający i osobisty, zachęcają do zapoznania się z całością twórczości Autorki. Obrazują drogę awansu społecznego jednostki. Dr Felicia jest tego żywym przykładem: najpierw pracuje w sklepie, później jako nauczycielka na Ziemiach Odzyskanych, by móc spełnić swoje marzenia, którymi było podjęcie studiów. Po ich ukończeniu pracuje jako naukowiec, pedagog, terapeuta, psycholog, zajmuje się pracą badawczą, zgłębia problemy młodzieży. Jest adiunktem, wykładowcą na uczelniach wyższych. Udziela się społecznie, realizując też swoje pasje literackie. Wydała wiele tomów poetyckich, także powieści, pisze satyrę. Wpływanie na szerokie wody umożliwił jej również Klub Kobiet Twórczych, któremu przewodniczy do dziś.

„Listy...” ukazują los jednostki ludzkiej, człowieka, który rzucony w wir życia, życia trudnego, miota się, wieje w gąszczu zdarzeń. Są to lata pięćdziesiąte XX wieku, ciężkie lata powojenne i czas odbudowy Ojczyzny z ruin. „Listy od Felicji” pisane w różnym czasie, nie są zapisem chronologicznym, ale z faktów i wydarzeń, którymi Autorka się dzieli, można tę chronologię dostrzec. Felicia

Borzyszkowska-Sękowska jest tytanem pracy twórczej. Całe życie poświęciła nauce i twórczości literackiej. Jest erudytą. „Listy...” czyta się lekko i z zainteresowaniem, także z podziwem dla bogatej biografii poetki. Stworzyła 35 powieści beletrystycznych, 15 tomików fraszek oraz liczne eseje i artykuły do czasopism literackich. Pracuje nieustraszenie, prowadziła w każdą środę miesiąca festiwal fraszek w Warszawie w Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu 87.

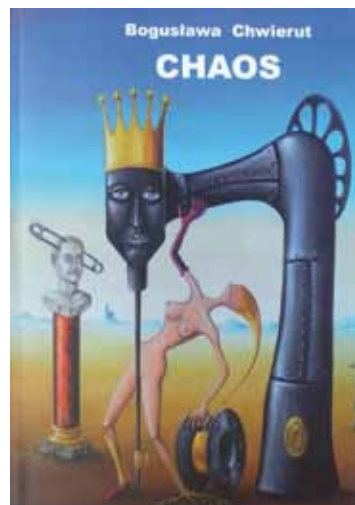
Felicia Borzyszkowska-Sękowska to niewątpliwie kobieta sukcesu o wyjątkowej osobowości. „Listy od Felicji” obrazują całokształt jej życia naukowego i twórczego. Stworzyła tak wiele jak na jedno życie. Promocja „Listów od Felicji” w styczniu roku 2020 zbiegła się z pięcioma jubileuszami: 60-leciem twórczości literackiej, 50-leciem pracy naukowej, 60-leciem istnienia Klubu Kobiet Twórczych, 40-leciem Koła Bohaterów Książek FBS z cyklu „Być...”, Inauguracją 9-tej dekady życia.

Dlatego też zachęcam Czytelników do zapoznania się z „Listami od Felicji”, bogatym życiem Autorki w minionych dekadach oraz tu i teraz...

Waldemara Anna Fiszer

1. Felicia Borzyszkowska-Sękowska Bo-S-ska. *Listy od Felicji tom I*, Ośrodek Wydawniczo-Poligraficzny SIM, Warszawa 2019, s.138.

2. Felicia Borzyszkowska-Sękowska Bo-S-ska. *Listy od Felicji tom II*, Ośrodek Wydawniczo-Poligraficzny SIM, Warszawa 2019, s.142.



Chaos Bogusławy Chwierut

Mglistość pamiętałem Bogusławę Chwierut z XX jubileuszowych Dni Poezji Broumov. Ponad siedemdziesięciu uczestników z Europy Środkowej i Wschodniej, sporo poetek w wieku grzesznym, więc na te zaawansowane – powiedzmy – „literacko”, oko nie świrowało. A jednak głos filigranowej osóбки utkwiał głęboko w podświadomości. A jego echo niesło się za mną poprzez wiersze spotykane w „Radostowej”, „Własnym Głosem”, na Facebooku. Do momentu powtórnego spotkania; mianowicie podczas VIII Festiwalu Poezji Słowińskiej Czechowice – Dziedzice 2020, gdzie zostałem obdarowany dwiema książkami. Prozatorski *Zielony Szlak* (2020) wiedzie w krainę wspo-

mnień z lat dzieciństwa z szeroką paletą dawnego życia mieszkańców Podbeskidzia, z ich zderzeniem z pędem współczesności. Jest tu tragiczna miłość wpisana w czarną legendę wąwozu. Liryczne ujęcie przyrody. To jakby przewodnik naszego wczoraj. A jakże odległego? Poetycki *Chaos* (2018) to zbiór kilkudziesięciu – nie mam zwyczaju liczyć jak to czynią buchalterzy krytyki – krótkich wierszy, o których będę chciał powiedzieć kilka uczciwych słów.

Przez dłonie przesłiznęła się *Geometria uczuć* (2020), ale kartki powlekał szalony erotyzm. Wrodzona wstydlivość krępowała studiowanie powieści. Skończyłem niedawno dopiero 50 lat. Ale jak dorosną, a wnuki pozwolą, przeczytam nawet dwa razy. Niech Leśmian nie myśli, że wybujałość erotyczna cechuje tylko jego twórczość. Wszystkie książki wydane są w Wieluniu w Wydawnictwie Autorskim Magdaleny Kapuścińskiej. To dobrze, gdy redaktorka czuje autora. Poetariat to już renoma na naszym rynku literackim. Oby nie zabiła go komercja.

Wróćmy do *Chaosu*. Władysław Kopaliński w „Słowniku mitów i tradycji kultury” mówi: „zionąca, rozwarta otchłań, pustka; bezkształtna, nieuporządkowana pramateria, z której powstał świat uporządkowany (kosmos); otchłań wypełniona twórczymi siłami i pierwiastkami boskimi, z której wg Hezjoda wyłoniła się Noc (Nyks) i Ciemność (Erebos), a wg innych – dwa pierwsze bóstwa Niebo (Uranos) i Ziemia (Gaja)”. Tu w tym bezładzie Bogusława Chwierut urodzona w Czańcu, od 1990 mieszkanka Libiąża, na zawsze góralka Beskidu Małego, umiejscawia korzenie swojej poezji. Kilka przykładów: „(...) z niecierpliwości / w poszukiwaniu wczorajszej nocy”, „zapachniało niebem”, „(...) pcham cię nad urwisko”, „(...) i tylko śmiech dzieci /oznajmia / że to jest Ziemia”. Wystarczy by sięgnąć TAM do niewyobrażalnego. Poetom na Montmartrze bliższy był czarny kot symbolizujący sztukę. Jest i kołtuńskie mieszczaństwo – „(...) czarne zbutwiałe próchno / sterczą nagie sztachety / wyblakła farbą win”. Bogusława z łatwością porusza się po krętych; ścieżkach mitologii, historii, czasów obecnych. To dar wrodzony, odkryty późno. Można sięgnąć do przypowieści o talentach. Ale ona różnie jest interpretowana. Mnie jednak zadziwił straszliwy ból poetki wycierający dyskretnie z wierszy:

*oddech mroźnego poranka
wbił się w ciało
biel spłynęła krwią
w pamięci dzieciństwa
uleciał w chmury gołąb
bardzo młody*

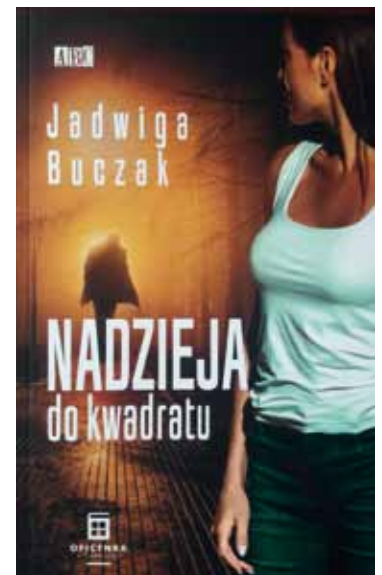
Ten „gołąb / bardzo młody” to przecież dziecko. Istota święta dla człowieka. Jego kontynuacja najmocniej rani matkę, ale okaleczeni utratą są także najbliżsi: ojciec, rodzeństwo, dziadkowie. Jak dotknąć membrany smutku subtelnym lirycznym, by zapracowała wyobraźnia. Tu

mamy dosadny przykład: lapidarnie, ze szpikulcem. Utwór wydobyty z głębin duszy, z pokładów bólu zalegających kadry wspomnień, normalności wczorajszej. Echa miniatur dalekowschodnich, które poetce – widzimy po utworach – pozwalają w skondensowanej formie wypowiedzieć się najpełniej. Bez zbędnego bełkotu jaki zalewa nas setkami przegadanych tasiemców w almanachach poetyckich, powstających w krajów jak grzyby po deszczu, a nie rzadko szefuje im uznany literat.

Tu na to nie ma miejsca. Tylko konkret. Bogusława Chwierut jest konkretna aż do prażródła bo „w sercu jest droga / o której nikt nie wie / szumi we mnie”. I podąża tym gościńcem złakniona nowych przeżyć. Ale pamiętać należy, że багаż doświadczeń życiowych jest ogromny. Cięży jej kamieniem Syzyfa, wodą mokradła. Szuka ratunku w powrotach dzieciństwa, w kolorach łąk falujących na zboczach, w ostrzach grani „tonąca się ciebie uczepiłam / jak wygnaniec”. Czuję tutaj geometrię praktyczną Marcina Króla z Żurawicy. Ze styczniowymi do okręgu ducha, po którym orbituje poetka wylądowując z gęstwiny przeżyć perełki liryków, które zapadną w naszej pamięci na długo. Na długo.

Jerzy Stasiewicz

Bogusława Chwierut, *Chaos*, Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2018 s.100.



Nadzieja przeszukuje Rzeszów

Nadzieja może uskrzydlać na pewno optymizmem i wiarą w lepsze jutro. A jeśli jest kobietą, w wieku dojrzałym, odważną, z niebanalnym podejściem do rzeczywistości, artystką po przejściach, to może bardzo wiele, w tym też dostarczyć odbiorcy miłej dawki humoru.

Taka właśnie jest Nadzieja Hope – bohaterka powieści Jadwigi Buczak, malarki i poetki związanej z RSTK w Rzeszowie. Wraz ze swoją przyjaciółką, przy wsparciu organów ścigania, przemierza rzeszowskie i podrzeszowskie okolice, by po pierwsze, odnaleźć zaginionego nagle pisarza, autora kryminałów, a po drugie – odkryć zabójcę młodej dziewczyny. Autorka niczym Marek Krajewski zapra-

sza czytelników do topograficznej wycieczki śladami zbrodni. Tylko zamiast Wrocławia mamy stolicę Podkarpacia. Już to jest ciekawą ofertą dla czytelników, bo przecież Rzeszów nie jest czystym miejscem akcji współczesnych powieści. A tu idziemy ulicą Dąbrowskiego, Bulwarową, Cichą, wyodrębniamy kolory zachodu słońca nad Wisłokiem i zniszczony działkowy domek nad Strugiem, odwiedzamy nawet Przylasek...

Poznajemy też bohaterów, którzy, jak na malarkę przystało, skreśleni są barwnie i wyraziście, bez zbędnego lukru, co wyposaża je w autentyzm i sprawia, że chcemy z nimi przebywać. Jeśli dodać wartką akcję, mamy książkę idealną na piątkowy wieczór. Wystarczy kubek ciepłej herbaty, wygodny fotel i obowiązkowo choćby kosteczka czekolady. Dlaczego? Odpowiedź w recenzowanej książce.

Aldona Wiśniowska

Jadwiga Buczak, *Nadzieja do kwadratu*, Wydawnictwo OFICYNKA, Gdańsk 2020, s. 198.



Poeta baśniowo-realny

Czekałem niecierpliwie na kolejną książkę poetycką Pawła Soroki. Od wydania poprzedniego tomu *Wyzwalanie wyobraźni. Wiersze najnowsze i wybrane* (Warszawa 2010) minęło dziesięć lat. W tym też roku odwiedził moją Stasiwiczówkę. To długo. Choć u wielu znakomych poetów okresy milczenia – przerwane publikacją zwięzłą czy pojedynczymi lirykami drukowanymi w prasie literackiej, almanachach – były nawet dłuższe.

Jest tak, że nagromadzony materiał myślowy musi w człowieku okrzepnąć, przefermentować, dojrzeć, nabrać klarowności, poetyckiego widzenia... i jeszcze swoje odczekać w zaciszu szuflady. To dobrze. Bo Paweł Soroka to człowiek wielu pasji. I potrafi te pasje realizować. Wymienię tylko: lot jako pasażer myśliwcem ponadźwiękowym Mig-29UB wykonującym akrobację, rejs na Bałtyku okrętem podwodnym ORP „Bielik”, skok na spadochronie w tandemie. To także wędrowiec przemierzający Polskę koleją żelazną, niejednokrotnie w kabinie ma-

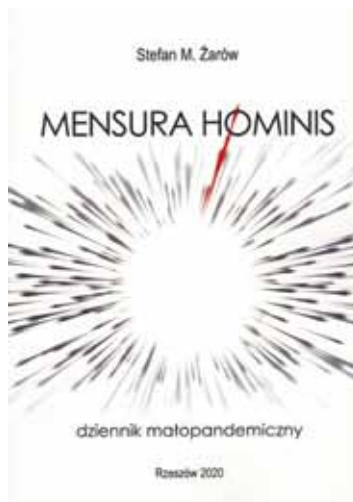
szynisty – mógłby o królowej transportu opowiadać godzinami – znający ogromne dworce i maleńkie stacyjki rozrzucone na obrzeżach miasteczek i osad. Wydawałoby się zapomnianych przez ludzi, nadgryzanych zębem czasu, zachłannością przyrody. A jednak trwają jak przydrożne kapliczki, wyznaczając szlak i dając podróżnym schronienie. Właśnie takim miejscem poeta poświęcił wiele wierszy. To sugestywne – niemal malarskie – obrazy, utrwalone jak na taśmie filmowej z dynamiką pracujących parowozów, ruchem semaforów, zgrzytem nastawni. Jest klimat tych miejsc. Jakbyśmy byli tam razem z poetą obecni. To wielka siła poezji Pawła Soroki wciągająca czytelnika w świat jego doznań i fascynacji, a wydawałoby się podana w prostym przekazie. Zrozumiała nawet dla nie obytego z liryką człowieka. Oddziaływująca podskórnie. Ale żeby to osiągnąć potrzeba ogromnej wiedzy. Wieloletniego terminowania przy księgach wielkich poprzedników, znajomość współczesnych. Bezustannej pracy nad sobą. Popartej doświadczeniem życiowym i wrodzonym talentem. Odnoszę się tylko do poezji, a w dorobku Pawła są przecież jeszcze książki naukowe, artykuły, publicystyka, prace plastyczne. Czyż to nie człowiek dwu wymiarów. Wiem, że urodził się w Gnieźnie. W jego utworach pobrzmiewają echa pierwszej stolicy. Patriotyzm wyniesiony z rodzinnego domu i duch Świętego Wojciecha prowadzący poetę do nie otwartych bram horyzontu. I popiół świętego dębu rozwiewany przez wiatr czasów znanych poecie w realu, z którego dla swojej twórczości czerpie pełnymi garściami rozmyślam o trzynastu piątkoklasistach / którzy niedaleko stąd / upalnego czerwca 1961 roku / utonęli w nurcie rzeki. Ten opis wydawałoby się reporterski? Przywołuje obraz Matki Polki powstaniowej, ukorzenionej w wizerunku Maryi oplakującej śmierć syna. Ból, którego nigdy nie ukoją mijające lata. Mitologia zawilej, ale i zakłamaną historią czasów zaborów, którą poeta odbarwia i prostuje przemierzając miejsca święte dla Polaków jak pątnik. Nigdy nie widziałem Pawła Soroki strudzonego. Skarżącego się na głód i niewygody. Ważna była metafora wędrowni i fizyczne dotknięcie miejsc uświęconych. Zanurzenie się w krajobrazie polskim, w widnokręgu do którego zmierzał jak do utraconego Jeruzalem gościńcem wiodącym przez żniwne pola, gdzie dziadowie kosą na ścianę kładli żyto. Kobiety odkładały na garście, a podrostki wiązały w snopki. Przystawał przy skoszonym łąnie i marzył, by stawić mendle na odludziu / zbratany z naturą. Widział w oddali kamienne ruiny własnej pustelni ponoć kiedyś żył tu samotny / myśliciel opętany nauką. Jabłonie chylące konary w ukłonie, podmuchem wiatru zachęcały do zerwania jabłka wiecznej młodości – marzenie każdego naukowca – stać się nieśmiertelnym jak Faust. I żona (Ewelina) uosobienie

pory roku od przedwiośnia do przedzimia dała poecie wsparcie na resztę życia (...) wrażliwością i wartościami / nadzieją na odmianę losu. Tylko sokół lecący wysoko ponad lasami, może dostrzec w noc świętojańską kwiat paproci. I poeta go dostrzegł. To ważne.

Ciekawy zabieg to oparcie tomu na trzech filarach. Filarze wsi: z jej ciężką pracą w trudnych warunkach polowych, pod gołym niebem, kiedy skwar, wiatr, deszcz smaga po twarzy, ziębi plecy, ale to cena zbiorów. Nie zawsze adekwatnych do włożonego wysiłku. Jest i tęsknota do wsi dzieciństwa, sielskiej, pełnej tajemnicy z opowieści wędrownych dziadów. Filar kobiety: ukochanej, przez lata wysnionej, wyczekiwanej z każdym minionym rokiem. A gdy staje się realną, ludzka tęsknota w czasie parodniowej rozłąki. I strach czy uda się utrzymać ognisko domowe, gaszone różnicą charakterów, nawykami nabranymi przez lata egzystencji w pojedynkę. Mitycznymi wyobrażeniami. Filar trzeci: życie w symbiozie z przyrodą. Czerpanie z soków drzew wrażliwości, sycenie się jej pięknem, ogromem, różnorodnością i siłą. Krzyk Matki Ziemi zalewanej betonem, asfaltem budzi sprzeciw poety. I dlatego stając do nierównej walki mówi: „ostrożnie stąpać po taflę lodu”.

Jerzy Stasiewicz

Paweł Soroka, *Niebo spadających gwiazd*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2021, s. 40.



Historia wierszem spisana

Poeta Stefan M. Żarów wydał w tym roku swój nowy zbiór wierszy *Mensura Hominis* z dopiskiem *dziennik malopandemiczny*. Autor jest animatorem kultury, publicystą, krytykiem literackim. Publikuje w prasie krajowej i zagranicznej. Jego najnowszy tomik jest wyjątkowy, składa się bowiem z utworów, dla których inspiracją był czas aktualny, czas pandemii. To ona jest ich spoiwem i rdzeniem. Nie byłoby tego zbioru, gdyby nie ona. Można rzec, że w każdym z tych wierszy eksploduje covidowy wirus. Jego impet przypomina lawinę schodzącą ze szczytu. Poeta świadczy tej tragedii, jest jej dokumentalistą, komentatorem. Wyciąga odważne wnioski. Jest zaangażowany, gdyż nie traktuje obecnej sytuacji

w kategoriach epizodu. Jest pewien, że zmieni ona oblicze dzisiejszego świata., że jego cywilizacyjny kurs wymagać będzie korekty. Podobnie jak nasza wiara w bezpieczną, przewidywalną przyszłość. Ta dramatyczna perspektywa odcisnęła się na stylistyce tych wierszy. Mają w sobie pasję, żywiołowość, tupet. Ich energia mogłaby oświetlić ulice niejednego, wojewódzkiego miasta. Przykładem niech będzie wiersz „Zostań w domu”:
zostań w domu / zostań w domu / zostań w domu / wychodź w maseczce / ubieraj jednorazowe rękawiczki / zachowaj dystans / nie odwiedzaj staruszków / osobników w podeszłym wieku / unikaj dotyku rąk / nie całuj relikwii / wielkopostnego krzyża / krucyfiksu Zbawiciela / dezynfekuj ciało / klamki / poręcze / toalety / klawiaturę / zostań w domu / ostan w domu / zostań w domu // O ironio!

Czas pandemii sprzyja nie tylko społecznej izolacji, narusza też wspólnotowe związki, ustanawia pauzę w odwiecznym rytmie obrzędów, świąt, rytuałów. Wiara zostaje wystawiona na próbę, jej symbole i wota przechodzą swoisty post. Stają się nietykalne, wręcz nieczyste. Są ofiarami surowych praw kwarantanny. Czytamy o tym w „Zostań w domu” ale i w „Niedzieli Palmowej”, gdzie typową mszę zastępuje jej telewizyjna relacja. Dopełnieniem tego żalnego spektaklu są „milczące figury”, odarte z człowieczeństwa i duchowości. Wiara i Bóg stają się w tym chaosie wypami spokoju i nadziei, jedynymi pamiętkami po dawnym porządku. Przywoływane przez autora, wplatanie w wiersze, przypominają o naszym chrześcijańskim źródle. Świat sztuki jest dla artysty kolejną, oczywistą deską ratunku. Jest zatem w jego wierszach Antonio Gaudi i Picasso („Blejtram codzienny”), z zakamarków dzieciństwa wyłania się Samuel Beckett („Piaszkowy Beckett”), Arystoteles z „Epidemicznej lekcji”. Ikony dawnych mistrzów są zatem wiecznie żywe, są opoką. I co najważniejsze – nadzieją na ciągłość tradycji. W „Murze wyobraźni” spektakl został odwołany, ale pomimo obostrzeń i zakazów trwa nadal w innej scenografii, może nie w światłach rampy, pewnie za kulisami, ale jednak. Oto ten wiersz: *teatr nie uległ destrukcji / ciągle odstąpiła kurtyna / naga scena / porzucane białe kuleczki / reżyser zapadł na korona wirusa / teatr królewski ma zapewnione fundusze / jeszcze chociażby starszy Fredro mistrz roasty / w komedii stan dupowej / umęczony bohater / szyderczym ujadaniem komików / jedni biesiadują z Hamletem / drudzy pod rękę z Papkinem / osaczeni w domach / w roli Rejenta i Cześnika / emocjonalni z ekranowym przekazem // O ironio!*

W wierszu „Zmaganie z ciszą” mamy jeszcze ogród. Kolejny azyl, tym razem bardziej prywatny. Nie wiemy, czy naprawdę istnieje, czy jest imaginacją, kwiatem wyobraźni, jak oszroniona w nim róża. Tego świata już nie będzie, pisze autor i dodaje – pozostała poezja. Ta jednak nie ma łatwo, musi się bowiem



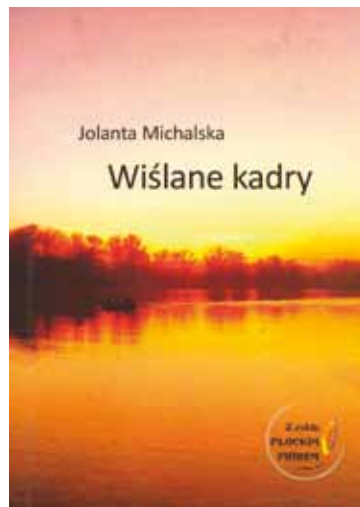
→ konfrontować z demonami dzisiejszości. Z ofensywą cywilizacyjnych pokus. W „Gorejącej planecie” oglądamy tę współczesność, zdominowaną przez brak umiaru, chciwość i zysk. Dobra materialne, bezużyteczne przedmioty, niezaspokojone ambicje, wreszcie ludzka głupota są zapowiedzią globalnej porażki. Jej przedsmak odnotował poeta w „Niewolniku botów”. Mamy tutaj zniewolone umysły, które szczute przez historyczne media oczekują już tylko nadzwyczajnych zdarzeń. Stonowane emocje odchodzą na dalszy plan. Są zbyt letnie dla fanów agresywnych portali. Tytuł innego wiersza – „Elektroniczna epidemia” – dobrze podkreśla tą diagnozę. Ten tekst można odebrać na kilka sposobów. Ale jest on spisem tych obaw, jakie nurtują autora tej książki. Przytoczę wspomniany wiersz: *Cyberprzestępcy / namnażają wirusa / definiują korelacje liczb / koronawirusa i cyberataku / pandemicznie / przejmują użytkowników // O ironio!*

Wiersz „Czasy zarazy” podąża tym samym tropem. Mamy w nim zamgloną atmosferę, która sięga aż po horyzont. Poeta opancerzony w maseczce, zmęczony skalą rygorów, wychodzi do ogrodu. Przyczyna w nim kwiaty, wspomina dobre czasy, snuje plany. Może wtedy układa w głowie wiersz pokoleniowy „W objęciach obojętności”. To podsumowanie dokonań własnych i rówieśników, rodzaj życiowego bilansu. Towarzyszą mu zakręty historii, skompromitowane ideologie, smak porażek. Ale i zwykła codzienność płynąca wartko w cieniu pogrzebów, awansów, karier. Gorycz tych refleksji jest przyprawiona szczyptą wiary. Oczekiwaniem na kogoś, kto wyjdzie poza nawias przeciętności i okaże się jednym sprawiedliwym z biblijnej przypowieści. Ktoś, kto zechce wskrzesić dawne wartości, stojący po stronie godności, szlachetności i prawdy. Fragment tego wiersza: *odrzućmy naleciałości egzystencji / zrobimy pierwszy krok w nowy wiek / nie trafimy do nekropolii pandemii / zamykającej stare stulecie / (...) / wielu z nas pomarło / wielu zatraciło w gabinetach / wielu z nas zapomnianych / wielu z nas w przyciężkawych togach / wielu z nas na krzywiźnie zdarzeń / wielu z nas uśpionych / wielu z nas wątpiących / wielu z nas oślepiło / wielu z nas czeka / czy znajdzie się jeden sprawiedliwy / z biblijnej przypowieści // O ironio!*

Tomik *Mensura Hominis* pisany był w twórczej gorączce. Temperaturę każdego z tych wierszy studzi, moim zdaniem, zwrot „O ironio!”. Brak tej poetyckiej klamry niczego by nie ujął tym tekstom. Są czytelnne, pełne werwy, energetyczne. Ten zbiór przysłuży się w przyszłości socjologom i historykom. W pewnym sensie jest im dedykowany. Będzie doskonałym świadectwem naszych czasów. Stefan M. Żarów trzyma rękę na pulsie współczesności. Jak każdy liczący się artysta.

Ludwik Filip Czech

Stefan M. Żarów, *Mensura Hominis* – dziennik małopandemiczny, Rzeszów 2020, ss. 70.



Nowe książki Jolanty Michalskiej

Wielkie kłopoty małej Basi Jolanty Michalskiej, to powieść dla dzieci. Trzymam ją w rękę i podziwiam. Książka w twardej, koloru słońca, oprawie. Rysunek na czołowej stronie okładki zatrzymuje i przyciąga wzrok, zachęca do zapoznania się z treścią. Przedstawiona mała dziewczynka z przytuloną lalką to Basia, główna bohaterka powieści. Przepiękne słowo wstępne Wandy Gołębiewskiej zachęca do czytania. Wiele książek dla dzieci jest dostępnych w księgarniach i bibliotekach; ta pozycja, moim zdaniem jest wyjątkowa, niecodzienna. Uczy a zarazem bawi małego słuchacza, albo już czytelnika. Przyroda, odgrywająca w życiu autorki dużą rolę, tu spełnia ważną rangę/zadanie, jest wyjątkowym tłem obrazów opisanej rodziny.

Akcja toczy się dość szybko, w ciekawy i prosty sposób. Jolanta Michalska, umiejętnie, bardzo tajemniczo łączy opisane zdarzenia. Pokazane w książce harmonijne życie rodziny mówi, jak ważna w życiu dziecka jest dobra rodzina, niosąca spokój i bezpieczeństwo. Jak wpływa na jego rozwój od najmłodszych lat, kształtując charakter i pewność siebie, przygotowując do wejścia w dorosłe życie. Opisy życia rodziny przedstawia bardzo dokładnie, konkretnie. Często wprowadza czytelnika w stan zamyślenia i skłania do zastanowienia się nad różnymi sytuacjami, w jakich znalazła się główna bohaterka Basia. Wydaje się, że to są błahе sprawy, problemy małej dziewczynki, a jednak

nie. Dochodzimy do takiego wniosku po głębokim zastanowieniu.

W powieści *Wielkie kłopoty małej Basi* zachwyciły mnie rysunki autorstwa autorki książki. Tworzone delikatną kreską, pełne ruchu i energii, subtelne, wprost finezyjne. Odczytałam w nich wiele informacji o charakterach stworzonych przez autorkę postaci o wyrazistych twarzach, odbijających uczucia i myśli. Wrażliwość Jolanty Michalskiej, odczytaną z powieści, umiejętność łączenia przez autorkę każdego zdarzenia, budzi podziw. Wszystko ściśle współgra. Dało mi to wiele zadowolenia przy lekturze tej książki.

Wiślane kadry najnowszy tomik poezji Jolanty Michalskiej, to malowane słowem przepiękne krajobrazy, cuda natury przyrody, małej ojczyzny autorki, uchwycone z wielką miłością w kadrze. Jolanta Michalska przez całe życie związana jest z Mazowszem – urodzona na Gmurach, gdzie mieszka do tej pory. Gmury leżą na prawym brzegu Wisły skąd patrzy i podziwia rzekę. Obserwuje ptaki wsłuchując się w ich śpiew i lekkim piórem, wprost malarsko, przenosi swoje odczucia na papier. Kiedyś nieposkromiona, zuchwała rzeka zawsze dyktowała swoje zasady mieszkającym tam ludziom. Od czasu, gdy wybudowano zaporę we Włocławku, Wisła stała się spokojniejsza, spowolniła swój nurt, stała się bardziej przyjazna dla mieszkańców. Rzeka jest wielkim żywiołem i choć stała się łagodniejsza potrafi robić niespodzianki; raz czule szepece, innym razem pokazuje swoją siłę głośno rycząc jak nieokielznane zwierzę.

Jolantę Michalską urzeka przyroda, jej piękno a zarazem okrucieństwo. Postępuje najdrobniejsze piękno swojej nadwiślańskiej małej ojczyzny. Obserwuje następujące po sobie pory roku i zmieniającą się przyrodę otaczającą rzekę. Słyszy nawet wiatr, szepczący do ucha i niosący muzykę rozśpiewanego lasu, którego drzwi są tuż za jej domem. Jakże nie można kochać takiego miejsca dającego ukojenie i radość sercu. Uchwycone piękno przyrody, przekazane przez autorkę w wierszach, pobudza wyobraźnię i skłania do refleksji, do zastanowienia się nad pięknem natury. Pozwala czytelnikowi, razem z autorką, przeżyć chwile fascynującego ją świata. Z czułością i z przejmującym poczuciem przemijania czasu opowiada o odchodzeniu lata, wiosny, jesieni czy zimy. Wnikliwie obserwuje przyrodę, ludzi, zwierzęta. Widzi i odczuwa „więcej”, co doskonale wyraża słowami. Uchwycone krajobrazy, zwierzęta przedstawione w wierszach oddają w pełni nastrojowość poetki i jej stosunek do otaczającej ją rzeczywistości. Wpływają silnie na nastrój człowieka, co czyni go pogodnym i szczęśliwszym. Jesteśmy częścią natury, a wielka miłość do niej, jaką posiada autorka tomiku, niech ubogaca nasze wnętrza i czyni nas dobrymi dla napotkanych na naszej drodze życia ludzi. Jolanta Michalska na stronach tomiku *Wiślane kadry* pozostawia ślad swoich

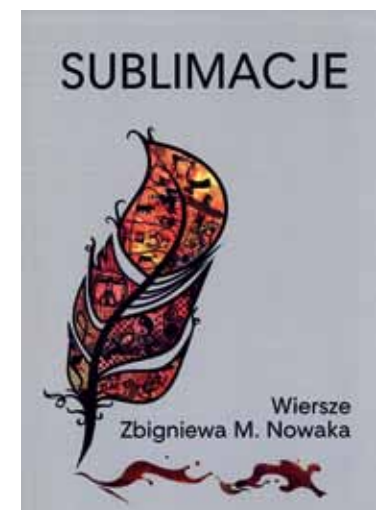
wielkich zauroczeń naturą, jej małą ojczyzną, jakże bliską sercu autorki. Niezwykłą rolę w tomiku spełniają zamieszczone fotografie oddające obraz przepięknej natury, jej grozy i siły.

Zachęcam Państwa do lektury tej pozycji książkowej. Czytelnikowi, który sięgnie po nią, życzę głębokich zamyśleń nad cudem natury – przyrody Mazowsza, małej ojczyzny Jolanty Michalskiej. Całym sercem gratuluję autorce wydania tomiku, jestem pod jego wielkim urokiem. Książka ta, stanowi wprawdzie papierowy, ale bardzo cenny pomnik, jaki autorka ufundowała przyrodzie, swojej małej ojczyźnie. Miło mi było napisać kilka słów o tym wyjątkowym, moim zdaniem, dziele. Jego tematyka jest mi bardzo bliska. Cudowna przyroda zajmuje w moim sercu szczególne miejsce. Życzę autorce wielu nowych spojrzeń na piękno świata i niepowtarzalności chwil uchwyconych w kadrze.

Jolanta Maria Grotte

1. Jolanta, *Wielkie kłopoty małej Basi*, „OLIVER”, Płock 2018, ss. 168.

2. Jolanta Michalska, *Wiślane kadry*, Książnica Płocka im. Władysława Broniewskiego, Płock 2020, ss. 60.



Sublimacje

Tom wierszy *Sublimacje* autorstwa Zbigniewa Mariana Nowaka, opatrzone wstępem Marcina Bajerowicza, wprowadza czytelnika w zawężony świat twórcy „przykutego” do łóżka, z uwagi na porażenie mięśni wszystkich kończyn, bowiem w wieku czternastu lat uległ on wypadkowi złamania kręgosłupa w odcinku szyjnym. Od tamtej pory tylko komputer przybliża Autorowi możliwości kontaktu ze światem. W jednym z wydań książkowych Fundacji „Filanthrop”: „Moje Kilimandżaro. Losy niepełnosprawnych – wspomnienia” autor napisał: W spastycznie zacisnięte palce wsunąłem ołówek z gumką. I nawet mając w swoim „repertuarze” jedynie ten minimalny ruch, jaki potrafię wykonać ręką wyłącznie na lewym boku i w pozycji leżącej, w dodatku tylko trzy do czterech godzin na dobę, można śmiało myśleć o adaptacji Peceta do swoich potrzeb, możliwości i marzeń.

Z dalszej części wstępu dowiemy się, że: *Sublimacje* Nowaka to przekształcenie nabrzmiałego przez lata niewyobrażalnego cierpienia – którego nie pojmię

nikt, kto takowego nie doświadczył – w niezwykle metafory i wyszukane strofy poetyckie, które równocześnie o tym cierpieniu traktują. W ten sposób z bólu całego życia, udręki i niesprawiedliwego losu powstał tom niezwykłych wierszy, świadectwo ogromu pracy i talentu autora. Zarazem to świadectwo zwycięstwa nad sobą samym, nad własną słabością. To zaledwie zarys zmagania osobistych, z którymi mierzy się na co dzień wyjątkowy poeta Zbigniew Marian Nowak.

Liryki tego zbiorku są pytaniami bez odpowiedzi: *W jednej chwili z trzaskiem pękły / Drzewo krzywe i kość młoda. / W jednej chwili szwał uderzył, / Porwał żagle, zniszczył maszty, / Pełen marzeń szkuner zmienił / W tratwę z desek dla rozbitków. Lub: Czy jeszcze kiedyś, w świetle winogron, / Z twarzy zdejmę srebrzystą nić, / Czy grunt poczuję dotykiem palców, / I runo zielonych mchów? Kolejna strofa wprowadza w zadumę: Pod siódmym naskórkim, / Pod spodem spodu, / Na dnie dna, / W kwintesencji sedna, / W jądrze smaku, / Szukam sensu życia / Ja – drobina soli w oceanie.*

Z wielu wersów autora odczytamy krzyk, bunt, niezgodę na siebie: *Co rusz stawiam siebie przed sobą / I zaraz z pleców zdzieram koszulę. / Chwytam za gardło żelazną dłoń, / Mocarny uścisk dławi mój oddech, / By rzucić pod ścianę nieczemną postać. Albo: I rzucę cię jak psu, kaprawej hydrze / Albo w najgłębszej piwnicy rogu / Zakopię ciebie w butelce po cydrze, / Losie mój, mój największy wrogu.*

Wśród różnorodności przemyśleń poetyckich znajdziemy też dozę swoistego zachwyty: *A tu najwyraźniej, tuż nad moim łóżkiem, / Łąka w kaczęncach zza naszego domu / Ścieląc się miękko na suficie bieli / Woła do mnie świergotem skowronka, / W moim osobiwym atlasie świata.*

Zawężony świat poety przekłada się na szerokie przestrzenie poetyckiej wypowiedzi. Jest uskrzydlałą nadzieją, życzeniem, przesłaniem... W atmosferę taką wprowadza wiersz „Moja gawra”: *W mojej gawrze / Świeży chleb od Siostry, / W mojej gawrze / Ciepły pled od Mamy, / W mojej gawrze baryłki nadziei. / Z mojej gawry / Wyjdiesz szczęśliwszy.*

Tak, wyjdziemy szczęśliwsi, gdyż nie może być inaczej. Ja sama ufam, że trud Poety nie jest daremny. Nie jest daremne jego cierpienie, które tylko w kontekście Ewangelii można zrozumieć. Tego rodzaju cierpienie tylko perłę może zrodzić – klejnot budzący powszechny zachwyty. W zapiskach wielkiej mistyczki Alicji Lenczewskiej („Słowo Pouczenia”) znajdujemy: *Perła powstaje i rośnie na skutek bólu, który uwiera i który trwa. Ból maleje, gdy ona rośnie. Nie ma bólu, gdy zostanie wydobyta - jest piękno i zachwyty, doskonałość kształtu i blask. Jaśniej, gdy umarło to, w czym była ukryta. A przecież ziarno piasku w ciele małża perłoplawu było prawdziwym ościem. Gdyby nie ono, nie byłoby*

perły. Cóż warte życie perłoplawu, jeśli nie zrodzi perły? Czymże jest jego ciało w porównaniu z perłą? Jakież wspaniałe owoc jego cierpienia i wysiłków, jakież trwały i piękny w porównaniu z jego przemijalnością.

„A jednak zawsze...” / Narodzi się nerw, / Który na nowo odczuje. / Powstanie słowo, / Co opowie na nowo. / Znajdzie pióro, / Które opisze raz jeszcze, / Radość poranka / I zmierzchnia lirykę. Czego z całego serca autorowi życzę, zapraszając czytelników do wruszającej lektury.

Maria Bednarek

Zbigniew M. Nowak, *Sublimacje*, Wydawca: Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym FILANTROP, Poznań 2020, s. 112.



Boso tropię ślady snów Izabeli Moniki Bill

W tym naznaczonym dla ludzkości roku, wrocławska potka Izabela Monika Bill wydała swój ósmy tomik *Boso tropię ślady snów*. Już sam tytuł sugeruje odejście od rzeczywistości, a okładka potwierdza przypuszczenia, że lektura zabierze nas w podróż przez sny, marzenia, fantazje. Co znajdziemy w środku? Autorka zadbała zarówno o miłośników swojej poezji jak i fanów jej niezwykłych opowieści motoryzacyjnych (opowiadania o perypetiach miłosno-erotycznych maszyn rolniczych i budowlanych). „Śasiad”, to piękna i melancholijna opowieść o miłości i fascynacji. Połączeniu świata ludzi i maszyn – kobiety i ciągnika. *Przecież taki ciągnik byłby wspaniałym partnerem, gdyby miał różne funkcje transformacji na przykład w męczyznę. Ustawiasz funkcje wierności i miłości. Jesteś pewna, że nie pójdzie kosić trawy w ogródku sąsiadki. Posłuchajcie jeszcze zakończenia: (...) W końcu John zestarzał się z racji wystęgi lat, a mi zaczęły pojawiać się siwe włosy, nie zgodziłam się wtedy pozbyć go. Został w sadzie jako ozdoba i uciecha dla wnuków. Kochały go, był częścią naszej rodziny. Któregoś dnia wnuczka nakryła mnie, jak spałam w kabini. Speszylałam się wtedy jak uczennica. Przez chwilę znów byłam tą dziewczyną w umazanej smarem koszulce, którą zachowałam do końca swoich dni. Po resztę*

historii zachaczającej o science fiction, musicie sięgnąć do książki.

Mnie zaciekawiło opowiadanie „Confiteor sieczkami” czyli miłosno-kobiece rozterki głównej bohaterki – (...) *Kto mnie zachce? Może taki Edward Nożycoręki, ale mimo swoich seksownych nożyc, którymi mógłby mi dogodzić w wielu miejscach, w które nie sięgam sama – jest taki niski przy mnie. Sieczkarnia mówi o sobie: (...) producent John Deere, stworzył mnie wyposażoną w czterdzieści krótkich noży, skośnych ostrzy, które wokół bębna tnącego tworzą pierścienie. Kogo by to kręciło? No może jakiegoś masochistę (...). Jestem samojeźdną sieczkarnią, jak ten samotny kowboj podążam myślami za horyzont, a wraz ze mną mój cień, moja zielona sukienka i wielkie usta w niemodnym żółtym kolorze.*

Mamy też w tomiku romantyczną historię nad jeziorem „O koparce i forwarderze” oraz o „Walcu, który chciał tańczyć walca” pod Wrocławską operą. Wszystkie opowieści przenikają się, są ze sobą powiązane bohaterami.

Część poetycka to magiczny („Niedokończona” czy „Wylizanka wilka”) i oniryczny („Sen o lataniu nad górami”, „Sen”) koktajl z domieszką wspomnień (wiersze poświęcone „Babcie Natalii” i „Dziadkowi Lesławowi”) oraz ze szczyptą ludowości („Szczyt drzew”). Wiersze zawierają słowa-klucze, jest w nich dużo symboliki.

Góry Sowie doczekały się kilku takich wierszy. Wśród nich „Niedokończona”. Jak twierdzi autorka w słowie odautorskim, od tego utworu zaczerpnęła inspirację do powstania tomiku: (...) *biegam boso po Soboniu. Podobno wiersz powstał pod wpływem fascynacji piosenką Sade „The sweetest taboo”. W wierszu mamy też motyw taboo, ale też ludowość i obietnicę kłętwy:*

(...) ostatnie taboo Gór Sowich łamie się pod wilczą stopą przemykającą cieniem / po moich nagich plecach / Wielka Sowa rozkłada skrzydła / jak Bóg obejmuje nieobjęte / jeśli ktoś teraz rozerwie woalkę ciszy / pozostanie samotnym ostańcem (...)

Motyw bosego biegania znajdziemy również w wierszu „Sen o lataniu nad górami” – *bosa tropię ślady snów / kamieni rozrzuconych / niedbałą ręką / wróżbity – wiatru*

Niezwykle urzekającą swoją w formą jakby zaklęcia jest niezwykle melodyjna „Wylizanka wilka”. To wiersz, która zapada w pamięć. Czytanie go, to jakby wypowiedzianie rytualnej formułki myśliwego, którym jest wilk, przed polowaniem: *w szarej sierści / szare sny / w rudych włosach logień śpi / w oczach wilka / jeleni drży (...) / (...) otwórz oczy / ogień znikł.*

Jeszcze jeden wiersz przykuł moją uwagę – „Byłam tam”. Utwór robi wrażenie. Porusza opisem – *wycięte nie pytane o potrzebę życia / domy i drzewa / poszły parami na dno / dziś ruszyło się / sumie-*

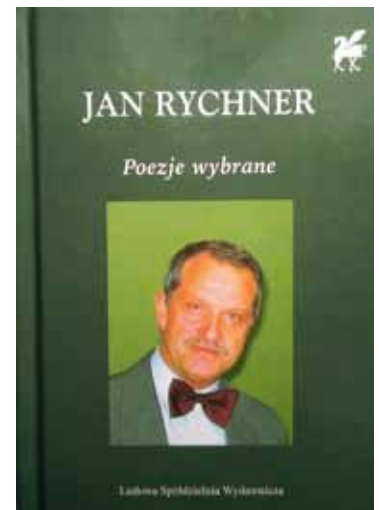
nie zbiornika Słup / uwolnił stare garnki podkowi i lalkę bez nogi / a ja tylko szłam pogrążona w smutku / gaskałam każdy napotkany konar / bo przecież nie można odmówić / potrzeby dawania miłości / tym co odeszli bez wyboru. Historia zbiornika Słup, o którym tu mowa, jest prawdziwa. Z dnia na dzień zalano tam dwie wioski Brachów i Żarek.

Swój klimat ma również wiersz „Młyn”: (...) *wznoszą się jak świątynia / przeorane ręce wiatraka / o modlitwę za spokój zbóż / idących na spotkanie / z kosą białego stwórcy.*

Oczywiście Izabela Monika Bill nie byłaby sobą, gdyby nie zamieszczała garści erotyków, z których jest przecież znana od lat. Polecam tu „Pożar” i „Kama Sutra”. Jeśli poczuliście magiczny klimat tomiku, zachęcam do jego lektury w ten pandemiczny czas. Warto szukać tu inspiracji.

Stanisław Dominiak

Izabela Monika Bill, *Boso tropię ślady snów*, Wrocław 2020.



Tęczowa przestrzeń poezji...

Przemijanie? Niewątpliwie teren ten ważny i atrakcyjny dla artystów, a szczególnie poetów. Od prób oswojenia – ocalenia aż po gwałtowny bunt przeciw nieuchronnej uległości ciała... Znam też twórców pogodnych, a nawet zaprzyjaźnionych z przemijaniem – akceptujących różnorodność i barwność związanych z nim zjawisk, a co najważniejsze nie wyrzekających się... miłości.

Jan Rychner to osobowość zaskakująca, poeta, prozaik, muzyk, podróżnik, do niedawna jeszcze czynny prawnik, znający konkretną wartość słów... A w literaturze – autor wszechstronny o głębokiej wiedzy psychologicznej, również z zakresu najnowszych osiągnięć nauki. Niemal równolegle z na wpół-mistyczną powieścią „Mroźna Pani” pojawia się zbiór współczesnych wierszy „Rosa Erotica”.

Przywołuję te sukcesy wydawnicze pisarza, pragnąc ukazać go w pełnym zderzeniu ze światem, czasami, z sytuacjami w jakich i my się odnajdujemy. Autor nie ukrywa swych sympatii dla poezji tradycyjnej, od romantyzmu po Gąlczyńskiego, podkreślając równocześnie nie przemijające znaczenie uczucia,



➔ momentu, impulsu, i... pulsu, uderzeń serca, rekwizytu tak dziś niemodnego. Miłość, zauroczenie, zachwyt, są tu stanami pogłębionymi, niekiedy bliskimi olśnieniu. Miłość staje się więc spotkaniem lirycznym – wartością poetycką. Autor dostrzega dylemat moralny: – *Jakie może mieć marzenia / człowiek na krawędzi, / idący z ciszą pod rękę?*

Poeta otwiera przed nami drzwi swych tajemnic, obok złożonej codzienności poznajemy labirynt zdarzeń, zakonowanych lirycznym szyfrem, niedopowiedzianych, zagadkowych. Najważniejszy jest człowiek – jednostka, jak u Byrona, a więc wyraźne echo romantycznej ideologii: prawo niezależności, supremacja uczuć i marzeń sterujących naszymi decyzjami. Poeta przyciąga czytelników precyzyjnym kształtem strof, subtelnym klimatem, dyskretnie wplecioną pointą.

– *Czy warto wznieść burzę / i narażać nas na gniew / oceanu codzienności?*

W harmonijnym, dopracowanym tekście dostrzegamy niepokój, opanowaną niecierpliwość, świadomość tajemnicy istnienia...

W syntetycznym, wygładzonym świecie przedstawionym czają się niebezpieczeństwo, chimery, pułapki, lecz niekoniecznie musimy o nich wiedzieć... I dotyczy to nie tylko zakochanych...

Podziwiam w poezji Jana Rychnera umiętnie wprowadzony dystans wobec lirycznego podmiotu, wewnętrzny spokój, graniczący z wyciszeniem, harmonię wobec emocji. Cechą tej poetyki jest różnorodność i wielokierunkowość wypowiedzi często o wymiarze uniwersalnym: – *Może przetrwamy / idąc dalej niż blask / mistycznego światła, / nadchodzącego stamtąd.*

Recenzent, krytyk literacki, zaprzyjaźniony z poetą, sądzi, że lepiej nie rozpraszać tej mgły, nie wyjaśniać pojęć, lecz pozwolić autorowi samodzielnie zdobywać czytelników.

Andrzej Zaniewski

Jan Rychner, *Poezje wybrane*, Wydawnictwo Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza Warszawa 2021, s. 159.



Z miłości...

Z miłości... to tytuł debiutanckiego tomu wierszy Genowefy Kuza. Autorka

pochodzi z Hyżnego koło Rzeszowa, gdzie wzrastała w miłości do podkarpackiej przyrody. Fakt ten zachęcił ją do poprowadzenia wraz z mężem gospodarstwa rolnego na ziemiach odzyskanych w Budziszowie Wielkim. Jej pasją było również fryzjerstwo – w tym zawodzie ukończyła kurs mistrzowski. Obecnie mieszka w Legnicy. Jest matką dwóch córek i babcią dwojga dorosłych wnucząt.

W latach dojrzałych odkryła w sobie poezję, która zaowocowała wierszami o miłości do Boga, człowieka i natury. Autorka nie należy do żadnego środowiska twórczego, nie zna współczesnych trendów w poezji. Miała jednak marzenie (u schyłku lat), by pokazać światu swoje przemyślenia. Pomogła jej w tym rodzina i przyjaciele. Przedstawione utwory przybliżone są do prozy poetyckiej. Z uwagi na ich dosłowny osobisty ton, zaliczyłabym je do kategorii listów. Są pełne uczuć, tęsknoty, oczekiwań i szczerego aż do bólu rozrzewnienia. Wybrzmiewają niekiedy jak spowiedź, gdyż czas zweryfikował, że nie wszystko co miało miejsce w chmurnej młodości zasługiwało na pochwałę. Znajdziemy tu wiele obrazków z przeszłości z dobrymi życzeniami, z gestem przeproszenia tak na wszelki wypadek za grzechy, które się pamięta i nie pamięta. Wiersze pełne nostalgii autorka kieruje do ziemi rodzinnej, rodziców, rodzeństwa, a także swoich bliskich. Robi to w sposób oszczędny, prosto z serca. Może właśnie dlatego tkwi siła w tym poetyckim przekazie: *Dla moich oczu byłeś – najpiękniejszy, / Dla moich uczuć najprzyjemniejszy, / Dla mojego ciała – najmilszy, / W czasie burz parasolem najbezpieczniejszy. / Wielkie pragnienie miałam, / abys zawsze przy mnie był. / Życie kłody pod nogi rzucalo, / ale naszej miłości nie pokonalo.*

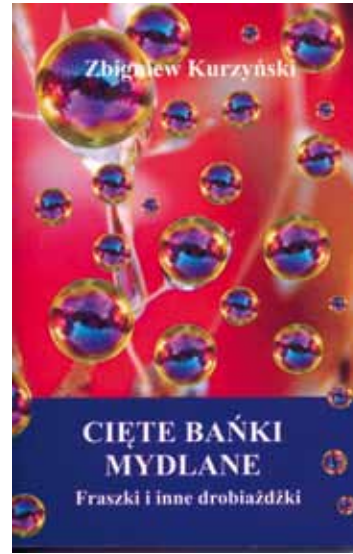
Natkniemy się tu na zdrobnienia słowne, rymy częstochowskie i wszelkie inne kłiwosci, ale z uwagi na głębię przesłania okażemy zrozumienie dla tych wierszy: *W spadku po tatusiu serdaczek dostałam, / którym chore kosteczki dzień po dniu otulałam. / Wiele razy stroje zmieniałam, / lecz z tatusiowym serdaczkiem się nie rozstawałam. / Z czasem go cerowałam, podszywałam, / a nawet latałam. / Tym samym pamięć o tatusiu przedłużałam.*

Oto jeszcze inny rozbrajający wiersz z omawianego tomu: *Gdyby żyła moja mateczka / to by wiedziała gdzie jest jej córeczka. / Gdyby tatulek żył, to by przy córce był. / Gdyby byli bracia blisko, odwiedził by to Gięczysko. / Gdyby siostry blisko były, to by mnie też odwiedziły. / Gdyby pani Lorkiewiczowa była, to by mnie nie opuściła. / Gdyby ciocia Weronika o mnie się dowiedziała, to by do mnie zawitała. / Dobrze, że mam dwie córeczki, które zaglądają do swej mateczki. / I męża kochanego, który wie gdzie jest żona jego.*

Na zakończenie pragnę podzielić się z Czytelnikiem informacją, że autorka, którą przedstawiłam jest moją rodzoną starszą siostrą, której z okazji debiutu życzę dużo zdrowia i kolejnych tak wdzięcznych książeczek.

Maria Bednarek

Genowefa Kuza, *Z miłości...*, Wydawca: Mirosław Zalewski, Ridero, Warszawa 2021, s. 50.



Cięte bańki mydlane – Zbigniew Kurzyński

W swym dorobku literackim Zbigniew Kurzyński ma kilkanaście wydanych pozycji książkowych – między innymi tomiki z fraszkami i aforyzmami.

Kunszt słowa, przelanego przez autora na papier, ubarwia zawartą treść każdej jego publikacji. Ukazuje polot wrażliwej i empatycznej myśli, rozwijanej w ciągu 68 lat jego twórczej pracy.

Na przestrzeni tych lat spod jego ręki wyszły głównie drobne teksty satyryczne i humorystyczne takie, jak: fraszki, aforyzmy, limeryki, parafrazy, makabreski, moskaliki, kleryhusy, dowcipy itp.

Zbigniew Kurzyński nie przestaje mierzyć się z różnymi gatunkami literackimi – poszukując je znajduje i zostawia spuściznę w zapisach o niepowtarzalnym stylu.

Z przyjemnością zjrzałam na strony ostatnio wydanego przez niego zbioru *Cięte Bańki Mydlane Fraszkki i inne drobiażdżki*. Znalazły się tu głównie fraszki, wymysły oraz parafrazy. W tych krótkich utworach odnajdziemy scenki obyczajowe, polityczne i społeczne z okresu minionej epoki, jak i ze współczesnych wydarzeń.

Wymysły – wiersze zatrzymane – zostały zapisane po to, aby nie uciekły z pamięci bardzo trzeźwo i realistycznie patrzącego na swoje otoczenie i środowisko autora. Natomiast w parafrazach ubarwił on znaczenie krótkich stwierdzeń – aforyzmów autorów wschodnich krajów, które zostały napisane na przełomie naszego wieku.

Po zapoznaniu się z treścią zbioru nostalgicznie cofnęłam się w czasie, by jeszcze raz z pewnym wzruszeniem wspomnieć polityczne realia minionego okresu, który są nadal aktualne.

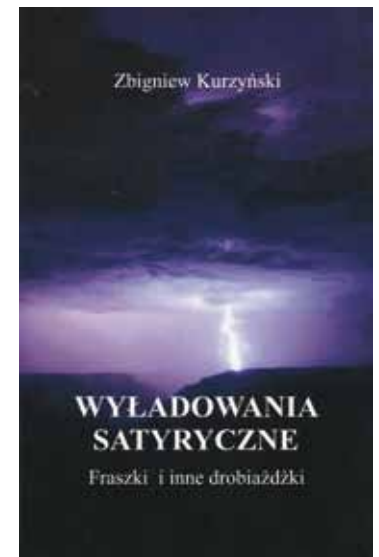
W *Ciętych Bańkach Mydlanych* Zbigniewa Kurzyńskiego znajdziemy fraszki i inne drobiażdżki, które śmieszają a jednocześnie zmuszają do refleksji. Choć czasem mówią one o tym, co drzemie w szlachetnej duszy autora i są tylko zrozumiałe dla niego samego, to skłaniają czytelnika do rozmyśleń.

Ze Zbigniewem Kurzyńskim nie zawsze można się zgodzić, a to za sprawą kwestii różnicy pokoleń. Autor patrzy na świat przez pryzmat środowiska, z którego pochodzi, co dla wielu może być wręcz niezrozumiałe.

Myszę, że bez względu na światopogląd autora czytelnik zajrzy z przyjemnością do jego humorystycznych krótkich zdań o naszej ciekawej przeszłości i teraźniejszości, aby choć na chwilę zmienić własne „ja”.

Krystyna Rejniak

Zbigniew Kurzyński, *Cięte Bańki Mydlane - Fraszkki i inne drobiażdżki*, PRINT-LAND, Złotokłos 2020, s. 138.



Wyładowania satyryczne Zbigniewa Kurzyńskiego

Wyładowania satyryczne to kolejna publikacja Zbigniewa Kurzyńskiego, który od ponad 60 lat dzieli się z Czytelnikiem twórczością głównie z zakresu satyry. Jego imponujący dorobek literacki, w skład którego wchodzi książka o szerokim zakresie tematycznym, wciąż zaskakuje i zachwyca. We fraszkach, aforyzmach, limerykach, parafrazach, makabreskach, moskalikach, humoreskach i dowcipach komentuje między innymi aktualne wydarzenia polityczne, społeczne oraz obyczajowe.

Zbigniew Kurzyński przez lata pracował własny, oryginalny styl myślenia i postrzegania rzeczywistości. Nie można mu zarzucić anachronizmu treści, niskiego poziomu utworów czy opierania się na schematach. Do jego twórczości wracamy z wielkim sentymentem i czekamy na kolejne odsłony świata widzianego poprzez pryzmat tego wybitnego satyryka. Dlatego z wielkim zainteresowaniem usiadłam do lektury najnowszego zbioru, który zaintrygował mnie swoim podtytułem: fraszki i inne drobiażdżki.

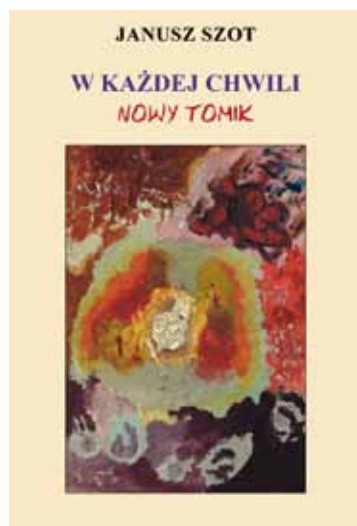
Tymi drobiażdżkami na pewno są „wymyśli”, na które zwróciłam szczególną uwagę. Jest to kolejna propozycja Zbigniewa Kurzyńskiego, będąca daleka od kalkowania innych gatunków czy form literackich. Stanowi ona swoistą konwencję wypowiedzi artystycznej i jednocześnie uzupełnia to, co do tej pory powiedział. Wspomnianą formę cechuje ironiczny humor, zachęcający do dyskusji. Ale czy ją podejmiemy? A jeśli tak – to z kim?

W zbiorze znajdziemy także parafrazy osnute na kanwie nie tylko greckich aforyzmów i przysłów, ale i rzymskich, arabskich, perskich, abisyńskich, amerykańskich, chińskich oraz koreańskich. Nie zabrakło tu również utworów zainspirowanych rodzimymi mądrościami i parafraz według autorskiego pomysłu. A to doskonale współgra z podjętą wcześniej tematyką filozoficznej analizy mądrości ludowych.

Za każdym razem, gdy trzymam w ręku nową książkę tego autora, zastanawiam się czym mnie znowu zaskoczy. Tym razem zachwycił mnie umiętnym balansowaniem pomiędzy intrygą a emocjami, które w nas wywołuje, jednocześnie dzieląc się swoimi reakcjami. A takiej właśnie umiętności literackiej rozmowy i empatii potrzebuje każdy Czytelnik, aby stworzyć więź między słowem pisanym, a mówionym. Zbigniew Kurzyński nie zawiodł i wierze, że nigdy nie zawiedzie!

Izabela Zubko

Zbigniew Kurzyński, *Wyładowania satyryczne – Fraszkki i inne drobiażdżki*, PRINT-LAND, Radzymin 2020, s. 135.



W Każdej Chwili

W *Każdej Chwili*, to tytuł najnowszej publikacji wierszy Janusza Szota, zadedykowanej własnym Dzieciom. Utwory cechuje oszczędność słów. Już na wejściu intrygują zagadkowością, skłaniają do refleksji. W ich klimatach twórca przyjmuje pozycję baczego obserwatora. „W podglądaniu stworzenia” zaciekawia obraz: *Przez źle / przybite deski / odkrywałem / tajemnice*. No właśnie, co poeta chciał przez to powiedzieć. Niezła łamigłówka. Pod tytułem „Wiara” ujrzymy: *Zdziwione spojrzenie /*

przywieszane / do drzewa / nadal wierzyło. Z czym się tutaj przyjdzie zmierzyć, tylko cztery wersy a pojęcie ogromne. Istota wiary nasuwa wiele skojarzeń, gdyż bywa ona ślepa, ale i góry przenosi. Dawać wiarę czemuś, czy nie dawać. Czy wiara to też wierność na przykład Bogu, tradycji, własnym przekonaniom, wartościom... Obok wierności rozgrzewa się ufność. Jedno pojęcie pociąga drugie. Prawdziwa uczta, szerokie spektrum rozpatrywania wręcz studiowania tych wierszy. Autor nie wytacza ciężkich dźwięków, ale przekaz poetycki dostatecznie może czytelnika zaniepokoić pomrukiwaniem natury z rodu ciszy przed burzą. „Odkrycie X” mówi: *Ile przemierzamy / w którym miejscu będziemy / nieważne / odległość piekła / do nieba ta sama*. Ciekawie wybrzmiewa wiersz „Niepokorni”: *Plakatowi / prorocy / jednego słowa / chcieli / kreować rzeczywistość / a tłum / jak rzeka / miał swoje meandry*. Albo „Kula”: *Ledowy Bóg / omamiał / zagubione dusze / wprowadził / swoje przykazania / i przykuł*. Znajdziemy też ciekawą zapowiedź pod tytułem „Żniwa”: *Skosimy chaszcze / zaston / odkryjemy ścierniska / epitafiów / wypowiemy / niewypowiedziane / macewy / uniosą głowy / zrzucając / mech / zapomnienia*. Wiersz bez tytułu „XXX” oznajmia: *W następnym / wcieleniu będę / tlenem / powietrzem / wiatrem / aby / wiedzieć / rozwiewać / i siać*. Autor serwuje bogate otwarte przestrzenie, czarując również erotykami, dla przykładu „Spacer niebanalny”: *Przyjdę do Ciebie / rośną poranną / nakarmię / Twoje sny pogodą / zabiorę Cię / na spacer niebanalny / tam gdzie dzień / tańczy tango z nocą / usiądziemy na / kanapie nieba / rozpalimy gwiazdy / milczeniem wymownym / otworzymy / wszystkie okna / otworzymy / wszystkie bramy*.

Nie sposób przejść obojętnie obok pozostałych wierszy. Ujęły mnie treści pod tytułami: „Miejsca”, „Perspektywa”, „Dążenie”, „Odkrycie VIII”, „Zapiecnek”, „Amnezja”, „Czerwona hulajnoga”. Wsłuchana w ich przekaz, jakbym uczestniczyła w niezapomnianych koncertach muzyczno-wokalnych, pełnych wirtuozerii na skrzypce i ustne organki... z udziałem Autora i jego małżonki Joasi szeroko znanym publiczności.

Podsumowaniem niech będzie odrobina prawdy o nas zwykłych śmiertelnikach „Jesteśmy”: *Skazani / na grymas twarzy / galopujące gesty / chętni / na karę bycia / gotowi / na konsekwencję / obnażania marzeń / jesteśmy nie przygotowani / na pożar miłości / i poparzenie szczęściem*. Myślę, że przytoczone utwory z *W Każdej Chwili* będą zachętą do zapoznania się z wrażliwością twórczą Janusza Szota. Serdecznie polecam.

Maria Bednarek

Janusz Szota, *W każdej chwili nowy tomik* Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2020, s.71.

Z półki WSTK

Stanisław Dominiak



Piotr Mejsak

Mieszkający od 16 lat w Bytomiu, urodzony w Pszczynie, Piotr Mejsak jest autorem ponad trzydziestu tysięcy fraszek. Tak naprawdę napisał ich znacznie więcej – po prostu po trzydziestu tysiącach przestał je liczyć.

Na wiosnę 2021 roku ukazała się nowa książka Piotra Mejsaka *Śmiejemy się ze wszystkiego czyli fraszki na każdą okazję*. Książka zawiera 578 fraszek – krótkich utworów satyrycznych z humorem sytuacyjnym, napisanych na różne życiowe okazje i sytuacje. Książkę zadedykował autor panu dr. hab. Markowi Kucharzewskiemu, który uratował mu zdrowie i życie oraz przywrócił mu wiarę w wartość jego twórczości. W 2001 roku Piotr Mejsak wydał zbiór fraszek zatytułowanych „Humor erotyczny. Satyra tylko dla dorosłych” – książka już niedostępna.

Co do dorobku artystycznego, to od 30 lat zajmuje się satyrą w różnej formie, od opowiadania dowcipów po śląsku, po humor improwizowany (też gwarą). W czasie studiów w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Pancernych był redaktorem naczelnym miesięcznika „Ogniwa”. Był publikowany w dwutygodniku Pomorskiego Okręgu Wojskowego Wiarus. Od 2019 r. jest w składzie redakcji Kwartalnika Bytomskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku Trzeci oddech, gdzie w cyklu „Igraszki z Przyzwoitością” były publikowane fraszki jego autorstwa i rysunki jego pomysłu. Od grudnia 2020 r. w informatorze Gminnym – Brynica też zaczęto publikować jego fraszki, ma za sobą również występy sceniczne. Praktycznie całe życie uprawia humor i satyrę.

A oto losowo wybrane fraszki z ostatniej książki Piotra Mejsaka:

Przyczyny zdrady

*Flaszka wina i dziewczyna
Oto zdrady jest przyczyna
Gdy jest pani... „znieczulona”
Wtedy łatwiej jest... „tulona”
Zaś mężczyzna... „rozluźniony”
Jest dekoltem... zniewolony
A gdy mini się przytrafi
To się opręć nie potrafi.
Lecz nastają gorsze dzieje
Kiedy „miłość”... wytrzeźwieje*

Coś z... Genetyki

*Ponadczasowa walka płci
Ma do Piekła swoje drzwi.
Przez nie niewiasty... wychodzą
I swoich następców płodzą*

Stereotyp

*W związku się pojawia nuda
Rośnie złości amplituda
Natychmiast się pojawia... zdrady
Na nie nie ma... dobrej rady*

Moje zdanie o fraszkach Piotra:

„Fraszki Piotra Mejsaka
Poprawiły mi humor
I omal żem ze śmiechu nie umor”



Katarzyna Błaszczuk

„SAMO ŻYCIE czyli refleksyjnie i z humorem”

Ukazał się szósty już z kolei tomik autorstwa Katarzyny Błaszczuk członkini Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie pt. SAMO ŻYCIE czyli refleksyjnie i z humorem.

Teksty prezentowane w tomiku pochodzą z przełomu XX i XXI w. i zawierają fraszki, aforyzmy i wiersze. Sama okładka, którą wykonała malarka Wioletta Cielecka sporo mówi o tematyce zawartych w tomiku utworów. Przytoczę tutaj kilka z nich:

Szybka „kariera” XX-XXI

*Niepożądana jest mądra głowa
Wystarczy „dobra” druga połowa*

Marzyciel

*Nic nie robi, bo ma wizję
gdy ogląda telewizję*

Prezentowane w tomiku utwory są rymowane, co nie jest takie łatwe i proste w dobie białego wiersza, i jak wspomina autorka, nie mają ram czasowych ani terytorialnych, ponieważ towarzyszą człowiekowi od zarania dziejów, po dzisiejszą epokę „rozbijanej” cywilizacji.

Przyjemnie jest w „areszcie domowym” sięgnąć po taką lekturę i oderwać się od ponurej „kagańcowo-strzykawkowej” rzeczywistości.

Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą. ks. Jan Twardowski

Wspomnienie Danuty Kobyłeckiej



Z wielkim smutkiem i niedowierzaniem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Danuty Kobyłeckiej. To przecież nasza bratnia dusza, przyjaciółka, poetka i nauczycielka, bardzo ciepła osoba, wychowawczyni młodego pokolenia. Bywaliśmy razem przed pandemią na różnych spotkaniach poetyckich i podczas promocji indywidualnych tomików, oraz wydaniu almanachów okolicznościowych przez kluby poetyckie.

Danusia Kobyłecka była zawsze pomocna i życzliwa, doskonała organizatorka i animatorka życia kulturalnego. Pomyślnie prowadziła nowoczesne metody nauczania we własnej prywatnej Szkole Podstawowej im. J. Koszarzewskiego w Nysie i Przedszkola Smerf. Była dumą, że od podstaw stworzyła prywatne nauczanie, w którym każdy uczeń mógł rozwijać i pogłębiać własne zainteresowania idące z duchem czasu. Osobiście bywałem w szkole Danusi nie tylko na uroczystościach, czy akademiach, ale też na spotkaniach poetyckich organizowanych dla dzieci. Danusia zapraszała znanych literatów i poetów takich jak: Kazimierz Burnat, Frantisek Vsetická, Paweł Soroka, Marta i Roma Klubowicz, Daniela Długosz Penca, Zofia Kulig, Leszek Brągiel, Edmund Borzowski, Wojtek Ossoliński, Agnieszka Harasymowicz, Renata Mangold, Teresa Kamieniecka-Hreczaniuk, Jerzy Stasiewicz, Jan Szczurek, Anna i Piotr Myszyńscy. To właśnie Danusia jako dobry organizator potrafiła przyciągać ludzi jak magnes dla spraw nauki i

kultury. Wspierała Polaków na Litwie. Pamiętam nasz wspólny wyjazd do Rejonu Salecznikowskiego, zamieszkałego przez Polaków. Jakże wspaniale wypadł polonez w wykonaniu dzieci z Nysy – uczniów Danusi Kobyłeckiej.

To nie takie proste tworzyć podstawy kształcenia prywatnego z odpowiednim zapleczem i kadrą nauczycieli specjalistów. Prywatna nieduża szkoła, ciągle przebudowywana i rozbudowywana, po to by tworzyć dobre warunki do pracy i nauki, w dążeniu do wszechstronnego rozwoju każdego ucznia. Danusia Kobyłecka miała niesamowity dar menadżerski. Nie zapomniała o domu i rodzinie i czułości jaką otaczała najbliższych, męża i córki. Uczestniczyła w spotkaniach oplatkowych w Białskiej Kawiarence Poetyckiej. Była członkiem Nyskiej Grupy Literackiej, Konfraterni Poetów w Krakowie, Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Opolu i Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury woj. opolskiego z siedzibą w Nysie.

Pozostanie ciepłe i życzliwe przyjacielskie wspomnienie o tobie Danusiu, twoim życiu i dokonaniach. Wierzę święcie w to, że jesteś potrzebna Bogu i to dla niego teraz piszesz wiersze. Wiem jakie ciężkie chwile przeżywa rodzina po stracie osoby, tak bliskiej jaką jest matka. W swoim życiu spotykamy ludzi z którymi łączą nas chwile. Wyjątkowi zapadają głęboko w serce. Taką osobą była Danusia. Tworząc prywatne nauczanie w Nysie wpisała się na stałe w karty historii naszego pięknego regionu. To niepowetowana strata dla najbliższych, uczniów i nauczycieli, ale także dla samego miasta i jego mieszkańców.

Rodzinie pogrążonej w smutku składam wyrazy serdecznego współczucia i żalu po stracie ukochanej żony, matki i babci w imieniu wszystkich poetów i nauczycieli.

Witold Hreczaniuk

Pamięci Piotra Myszyńskiego.

Z wielkim żalem i bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Piotra Myszyńskiego – poety i malarza, mieszkańca Białej. Jego ojciec był cenionym fotografikiem, którego miałem szczęście poznać w latach siedemdziesiątych XX wieku, gdy przyjeżdżał do naszej szkoły w Gostomi i robił zdjęcia naszym uczniom. Dokumentował ważne wydarzenia z życia mieszkańców naszej gminy. Zakład Fotograficzny Myszyńskich był znany w powiecie i poza nim. Mama Piotra z zawodu pielęgniarka też zajmowała się fotografią i po śmierci męża prowadziła zakład, by przekazać go synowi Pawłowi, bratu Piotra.

Dziś już nie ma Anny Myszyńskiej – znakomitej gawędziarki śląskiej, poetki i pisarki. Ubrana w śląski strój, swym ciepłym głosem przykuwała uwagę nie tylko dorosłych ale również młodzieży i dzieci. Pamiętam jak pękała w szwach sala w Urzędzie Miasta w Białej, kiedy Ania prezentowała swój pierwszy tomik w gwarze śląskiej. Za mamą poszedł Piotrek, który od lat borykał się z ciężką chorobą. Poznałem Piotra w Ośrodku Kultury w Białej na jednym ze spotkań. Później był Klub Ludzi Piszących w Prudniku, do którego należał Piotr.

Jeździłem z Piotrem i Anną na spotkania do Nysy i Łambinowic. Piotr i Anna byli członkami Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury województwa opolskiego z siedzibą w Nysie. Należeli także do Nyskiej Grupy Literackiej. Kiedy w 1996 roku założyłem Kawiarenkę Poetycką w Białej Piotr i Anna stali się jej bardzo aktywnymi członkami. Stanowiliśmy w tym czasie silną grupę poetów z Tadeuszem Soroczyńskim, Edmundem Borzowskim, ks Manfredem Słaboniem, Janem Szczurkiem i Jurkiem Stasiewiczem.



Wiersze Piotra i Anny pozostały w kilku almanachach poetyckich. Jako animatorzy kultury Anna i Piotr Myszyńscy gościli zaproszonych poetów w czwartki w swoim domu w Białej. Ciepło domu, stare fotografie i obrazy Piotra oraz samo wnętrze sprawiało, że ich bywalec odnajdywał się w innym wymiarze i chciało się rozmawiać o sztuce.

Plenery poetyckie to osobny rozdział w życiu Piotra. Tak bardzo chciał być z ludźmi, głodny rozmowy o sztuce, a wiemy z jakimi dolegliwościami się zmagał. Udział w plenerze czy spotkaniu poetyckim był dla niego jak zastrzyk życia. Dodawał mu energii w walce z nieuleczalną chorobą. Nie zapomnę tej uśmiechniętej i szczęśliwej twarzy Piotra w naszym ogrodzie przed domem na jednym z wielu plenerów w Gostomi.

Dziś już nie ma Anny i Piotra, kultura w ich osobach poniosła wielką stratę. Piotr związany od zawsze z Anną nie był w stanie udźwignąć stresu po jej śmierci.

Zostaniesz Piotrze w naszej pamięci jak celebrowasz wiersze i mocno wierzę, że tam też zajmujesz się kulturą.

Witold Hreczaniuk



Śladami wierszy umarłych poetów

**John Lawrence
Ashbery
1927–2017**

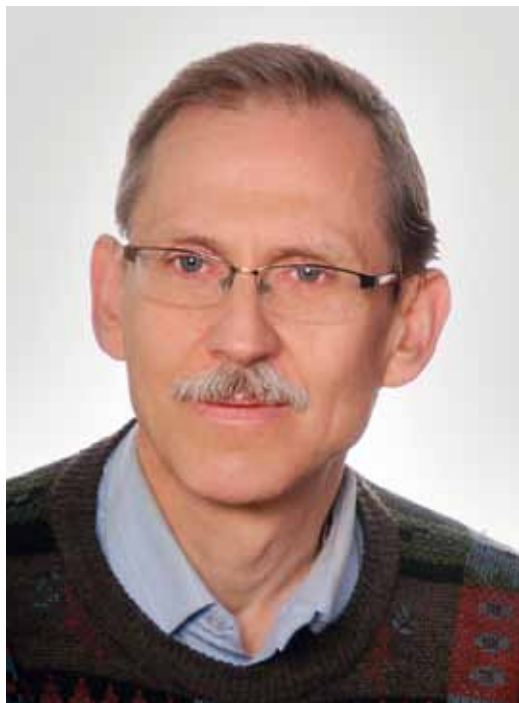
– amerykański poeta. W swej karierze otrzymał niemal każdą ważniejszą amerykańską nagrodę w dziedzinie poezji, począwszy od *Yale Younger Poets Prize* w 1956 za swój pierwszy tomik *Some Trees*.

Dodatkowy wiersz

Gdzie zatem lęk i nadzieja odnajdą swoje przedmioty?
Zatoka chłodna dla statków kojarzonych w pary,
Właśnie przegrałeś i stoisz przy balkonie,
Pod tobą spokojny, szary drzewostan morza.
Silne wrażenie wyrwane z opadającego światła,
Choć winna jest noc. Widziałeś cień w pnium,
Gadał jak najęty bez końca, ty jednak
Zapominasz w miarę narastającego głodu.
Odległe pudło jest otwarte. Słychać ziarna,
Wysypujące się gracko na podłogę –
Budzi nas noc wypuszczona z pudła wiatrów.

Tłumaczenie: Jacek Gutorow

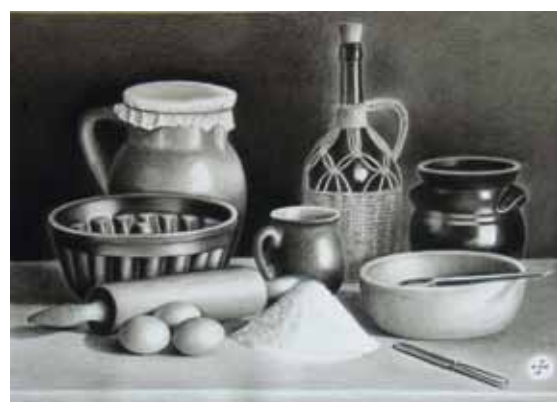
Jan Piaskowski



– krakowianin z urodzenia, inżynier odlewnictwa AGH, malarz, rysownik z zamiłowania. Ukończył trzyletnią Szkołę Rysunku i Malarstwa w Krakowie. Jest twórcą oryginalnym i ciągle poszukującym nowych technik i tematów. Najbardziej charakterystycznymi jego pracami są martwe natury oraz portrety. Pierwszymi pracami autora były kopie rysunków i obrazów sławnych malarzy, potem zaczął tworzyć własne kompozycje walorowe – szarości z zaznaczeniem głębi i gry światła. Od kilku lat można zauważyć zmiany, zarówno w tematyce, jak i kolorystyce. Oprócz realistycznych martwych natur i portretów maluje pejzaże, spokojne i nostalgiczne. Wyciszenie znajduje w spokojnych zieleniach i statycznej kompozycji. Maluje różnymi technikami (akryl, olej, gwasz, pastel a także ołówek, piórko i tusz). Prezentował swoje prace na 27 wystawach indywidualnych i około 60 zbiorowych. Utalentowany, niezwykle pracowity i koleżeński. Uznaje zasadę: „twórz i dziel się z innymi pasją i doświadczeniem twórczym”.

Zdzisława Gacek

Małopolskie Stowarzyszenie Twórców Kultury w Krakowie



Fraszki

Piotr Mejsak

OBUSTRONNE... STRRATY
Pamięć słońca w... damy dłoniach.
Kto szuka oparcia w żonie
W żalu, pretensjach... tonie.
Panie szukały miłości
A znalazły... zawilości.
Nie raz siniec się przytrafi,
Gdy w sypialni... nie potrafi.
Więc nie bierz co się nawinie,
Bo tak szczęście cię ominie.

UCHOWANY
Chłop mięczakiem jest i basta
To od wieków wie niewiasta.
Przez mamusię opuszczony
Bardzo cierpi u swej... żony.
Bo niedobra, coś wymaga
I w „łózczyku” nie pomaga.

WYSTĘPY
W delegacje wyjeżdżali,
Bo swe rogi uwielbiali.
Choć niekiedy się zemścili,
Tak gotówki się pozbyli.

POWSZECHNE
Nie okazuj swej radości
To zbyt wielu podłych złości
Lepiej smutek mieć na twarzy
Bo on się sąsiadom marzy

STEREOTYP
W związku się pojawia nuda
Rośnię złości amplituda.
Natychniam się pojawia... zdrady
Na nie nie ma... dobrej rady

SITKOMY
Różne filmy oglądali
Lecz sitkomy... wyłączyli
Bo „wesolość” na rozkazy
Bywa źródłem ich... odrazy

Damsko-męskie normatywy
Przynosiły różne dziwy.
Nikt nie jest zadowolony
Ród niewieści jest... znudzony.

**GDY PANOWIE SIĘ SPOTKALI
GŁÓWNIEM PANIE... OBRAŻALI**

**JEŚLI SIEDZĄ PRZY POTWORACH
TO NIE MYŚLĄ O... AMORACH**

MIĘNIAK
Ze statystyk to wynika
Dzień zaczyna od... klinika.
Gdy żonie oko podbije
Wtedy mu się lepiej żyje.

WDZIĘCZY... POMIOT
Gdy rodzice się starzeją,
To się różne rzeczy dzieją.
Że są chorzy to wiadomo
Lecz psychicznie czasem... ZOMO.
Wtedy „dzieci” się buntują,
Domy Starców... proponują.

PRZEBUDZONY
Nastąpił erekcji dziecko,
Bo zobaczył, że siwicie.
Ruszył na podbój... młodych,
Znalazł... finansowe szkody.
Przecież z siwym... figlowanie
To jest bardzo drogie danie.

Aforyzmy ŚWIATA

Pitagoras

*
Iść za ślepym przewodnikiem i za radą głupiego – na jedno wychodzi.

*
Niełatwo iść przez życie kilkoma drogami równocześnie.

*
Nie uważaj się za wielkiego człowieka na podstawie
cienia o zachodzie słońca.

*
Wielką jest mądrością umieć znosić głupotę innych.

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJA: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

REDAKCJA: Maria Bednarek, Stanisław Dominiak, Zofia Mikuła.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, pendrive).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adyustacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Izabela Zubko

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: drukarnia@vivistudio.pl

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl



Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Mini Galeria

Rysunki Zosi Wierzbickiej lat 8



Wiersz dla dzieci

Bajka o leśnej orkiestrze

Jan Stanisław Kamyk Kamiński

Niedaleko polany
na wysokim dębie
wiadomość wygruchały
dwa siwe gołębie

Ze swej nory wychynął
smutny borsuk gruby,
udanie naśladowując
niskie dźwięki tuby.

– wszystkich mieszkańców lasu
proszą na zebranie,
dziś tematem spotkania
będzie wspólne granie.

Dzięcioł czarny zjawił się
razem z kuzynami,
z niebywałą ochotą
zajął się bębniarnią.

Stawiły się tam wszystkie,
gdy nadeszła pora,
te mieszkające w gniazdach
i te, które w norach.

Drozdzy, wilgi, słowiki
bez żadnej zachęty
utworzyły podgrupę
instrumentów dętych.

I choć każde z osobna
miało wiele zalet,
połączył swoich śpiewów
nie umiały wcale.

Tuż obok stado wróbli
ćwierka żywiołowo,
tworząc bardzo udaną
formację smyczkową.

Podnosiło się wiele
oburzonych głosów,
dosyć tej kakofonii,
dość tego chaosu.

A gdy kos zaśpiewał
donośnie i czysto,
z miejsca został wybrany
orkiestry solista.

Postanowiono wspólnie
stworzyć zespół zgrany,
by w każdym miejscu lasu
mógł być podziwiany.

Pozostałe zwierzęta
i małe i duże
dzięki swoim zdolnościom
znalazły się w chórze.

Aby wśród zgromadzonych
uniknąć zamętu,
każdemu dano funkcję
na miarę talentu.

Jeżeli tylko dobrze
posłuchacie w lesie,
usłyszycie jak grają,
aż echo się niesie.

Sowa mieszkająca
w ciemnej stronie lasu,
pohukując przyjęła
funkcję kontrabasisty.

Morał z tego taki
drodzy przyjaciele:
gdy się chce – samemu
można zrobić wiele,

Piękna, ruda wiewiórka
nie śpiewa niestety,
ale chrupiąc orzechy
brzmi jak kastaniety.

lecz wspólne działanie
polecam goręcej,
bo zawsze w zgranej grupie
można zrobić więcej.

Myśl ANTYCZNA rzymska

- Kłamca powinien mieć dobrą pamięć.
- Usunąć pieniądze, zlikwidujesz wojnę.
- Ten, kto usiłuje uchodzić za mędrca wśród głupców, będzie głupcem w oczach mędrców.
- Z tego, że ktoś pisze szybko nie wynika, że pisze dobrze, ale z tego, że pisze dobrze, wynika, że pisze szybko.

Kwintylian I w. p.n.e.; pisarz, nauczyciel retoryki